Dr Roman Lutman, dyrektor Instytutu Śląskiego, który prowadził przed wojną, w okresie konspiracji i obecnie

ŚWIAT i ŻYCIE

Nr 12

Ilustrowany dodatek tygodniowy »DZIENNIKA ZACHODNIEGO«

Katowice, 23 marca 1947 roku • Rok

W dzisiejszym dodatku zamieszczamy szereg artykułów, poświęconych Instytutowi Śląskiemu w Katowicach. Jest to placówka naukowa, założona na kilka lat przed wojną; w konspiracji przetrwała ona lata okupacji, by natychmiast w pierwszych dniach wyzwolenia otwarcie wznowić swą naukową działalność.

Rola Instytutu jest obecnie specjalnie doniosła. Przed wojną był on pomyślany jako przeciwwaga dla potężnej placówki niemieckiej, którą stanowił „Ost-institut" we Wrocławiu przygotowujący „naukowe" podstawy dla realizacji germańskiego „parcia na wschód". Prowadzony w skromnych ramach, mógł Instytut Śląski w ówczesnych warunkach spełniać jedynie rolę obronną. Dziś jednym z podstawowych jego zadań jest na naukowych podstawach oparte udowodnienie naszych praw do całego Śląska, wykazanie polskiej przeszłości tej ziemi, odgrzebanie jej spod tynku germanizmu.

Przy wybitnej pomocy władz, w czym niemała zasługa obecnego wojewody śląsko-dąbrowskiego, gen. A. Zawadzkiego, który wraz z instytucjami pierwszej potrzeby, polecił w lutym 1945 r. wznowienie działalności tej ważnej placówki naukowej. Instytut Śląski rozrasta się i ma już swoje poważnie pracujące filie we Wrocławiu i Cieplicach.

Dr Roman Lutman

Kuźnia wiedzy o Śląsku

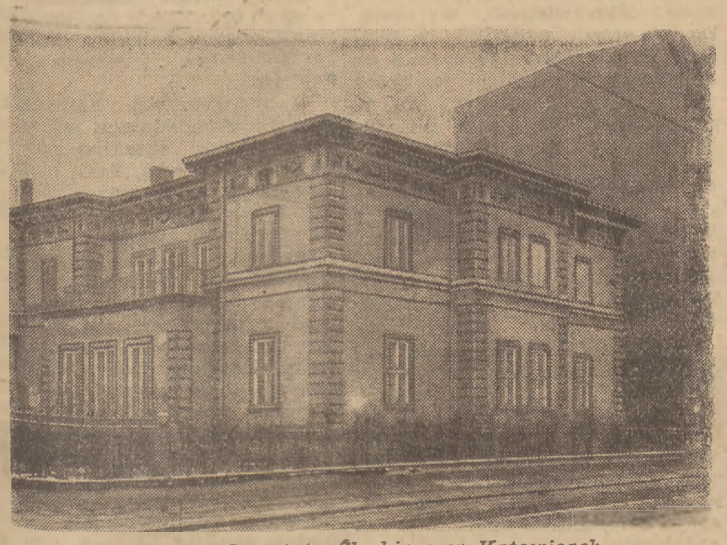

Gmach Instytutu Śląskiego w Katowicach

Instytut Śląski rozpoczął swą działalność przed 13 laty. Powstanie jego w roku 1934 było wynikiem ówczesnych warunków politycznych. Polska znajdowała się — mimo pozorów przyjaźni po traktacie o nieagresji ze stycznia tego roku, — pod stałym obstrzałem nieprzyjaciela, który przygotowywał opinię świata do ataku na nasze państwo, w szczególności przeciw Pomorzu i Śląskowi. Strona polska musiała przystąpić do odpowiedzi. **Rozpoczęto przygotowywać naukową obronę naszych ówczesnych granic zachodnich. W Toruniu powstał Instytut Bałtycki, w Katowicach, w kilka lat potem, Instytut Śląski.**

W ciągu swej pięcioletniej przedwojennej działalności Instytut Śląski wydał około stu publikacyj na tematy śląskie i pokrewne, kilka map, przeprowadzał ba-

Dr Kazimierz Popiołek, wicedyrektor Instytutu, historyk śląski

dania terenowe, zbierał materiały, dowodzące naszych praw do naszych ówczesnych granic, dostarczając ich odpowiednim czynnikom.

Przyszła wojna, która zrujnowała doszczętnie pięcioletni dorobek. **W czasie okupacji Instytut wznowił swe prace badawcze w Warszawie, Krakowie i Lwowie, ale znowu powstanie warszawskie zniszczyło prawie cały wojenny dorobek w tym zakresie.**

W lutym 1945 r. wznowione zostały wreszcie prace Instytutu w oswobodzonych Katowicach. Zadania jednak, przed którymi stanął, były inne, znacznie obszerniejsze niż przed wojną. Pogłębieniu bowiem i rozszerzeniu uległa cała nasza problematyka zachodnia, z której czerpie uzasadnienie działalność Instytutu. Z pozycji defensywnej w zakresie zagadnień zachodnich przeszliśmy do pozycji ofensywnej. Już nie o obronie naukowej naszych praw do Śląska i Ziem Zachodnich mamy myśleć, ale **o ugruntowaniu naszej wiedzy o tych odzyskanych ziemiach, o ich zespoleniu z całością naszego życia państwowego i narodowego.** A równolegle należy obserwować dokonywające się na tych ziemiach procesy, badać je i przez te badania przeprowadzać konieczne nieraz korektywy.

Z drugiej zaś strony rola Instytutu na terenie Katowic i Śląska Górnego uległa również zmianie. Instytut Śląski z konieczności rzeczy stał się centralnym ośrodkiem naukowym w tym województwie, pozbawionym dotąd akademickiej szkoły typu humanistycznego.

Konkretne prace Instytutu idą w trzech zasadniczych kierunkach:

a) **wydawnictwa,** dotyczące spraw Śląska i ze Śląskiem związane. W tej dziedzinie w ciągu ostatnich dwóch lat wydano 26 książek, 2 mapy, 2 numery kwartalnika „Zaranie Śląskie" i 30 komunikatów, razem 61 samodzielnych pożycyj bibliograficznych,

b) **organizacja badań naukowych** w zakresie wyżej poruszonym. Badania te prowadzone są zarówno samodzielnie w działach i pracowniach Instytutu, jak i w komisjach naukowych w Katowicach oraz w sekcjach naukowych we Wrocławiu. W ramach dyrekcji zorganizowanych jest 8 działów naukowych, którymi kierują pracownicy naukowi: geograficzny, historyczny, socjograficzny, prawno-administracyjny, piśmiennictwa śląskiego, etnograficzny, ekonomiczny i socjalny. Nadto istnieje pracownia kartograficzna i biuro bibliograficzne.

W Katowicach pracuje analogicznych 8 komisyj naukowych, skupiających 229 współpracowników. We Wrocławiu, gdzie istnieje samodzielny oddział od września 1945 r. pracuje 9 sekcyj naukowych pod kierownictwem profesorów uniwersytetu wrocławskiego (prehistoryczna, historyczna, językoznawcza, antropologiczna, geologiczno - petrograficzna, przyrodnicza, ekonomiczna, etnograficzna i sekcja Słownika geograficznego ziem śląskich). W sekcjach pracuje 45 osób. W Krakowie zorganizowano, w porozumieniu z Polską Akademią Umiejętności, **Komisję nazw geograficznych,** która opracowuje i ustala polskie brzmienia nazw miejscowych na odzyskanych ziemiach śląskich.

Instytut posiada również korespondentów terenowych na terenie obu województw śląskich.

W roku 1946 zorganizował Instytut dwie konferencje naukowe, jedną we Wrocławiu, poświęconą omówieniu stanu i potrzeb nauki polskiej o Dolnym Śląsku (w kwietniu), drugą w Gliwicach poświęconą zagadnieniom Odry.

c) **dział informacji naukowej** ma za zadanie wydawanie komunikatów, informacyjnych o różnych sprawach śląskich, opracowywanie konkretnych zagadnień dla czynników państwowych, udzielanie informacyj urzędom i osobom prywatnym. W tym zakresie Instytut współpracuje zarówno z władzami centralnymi, jak i z urzędami miejscowymi na terenie Śląska.

Sala biblioteczna Instytutu Śląskiego

W grudniu 1946 r. Instytut Śląski przejął bibliotekę w Cieplicach i przystępuje do zorganizowania w oparciu o nią stacji naukowej, która winna stworzyć ośrodek pracy naukowej dla południowo-zachodniej części Dolnego Śląska. Poza Katowicami i Wrocławiem jest to trzecia placówka Instytutu Śląskiego.

Tak więc stopniowo rozszerza się zasięg i zakres działalności naukowej Instytutu Śląskiego. Obecnie przed Instytutem stają nowe zadania o zasięgu międzynarodowym. Podejmuje prace **nad stosunkami polsko-czechosłowackimi.** Istniejące dotąd rozbieżności między tymi narodami są niewątpliwie w pierwszym rzędzie wynikiem wzajemnej nieznajomości. Dlatego Instytut organizuje obecnie **wydział dla spraw czechosłowackich,** którego zadaniem jest zaznajamianie społeczeństwa polskiego ze sprawami sąsiednich narodów słowiańskich i pośrednictwo między nauką polską a nauką czesko-słowacką. Na odcinku gospodarczym zaś zainteresowania Instytutu idą dalej. Problemy osi Odra-Dunaj wskazują naszej polityce gospodarczej nowe kierunki rozwojowe. Te problemy basenu naddunajskiego, zarysowane już na konferencji gliwickiej, będzie starał się Instytut Śląski badać w sposób systematyczny.

Zakres działalności Instytutu Śląskiego wykracza więc poza regionalne sprawy śląskie. Obejmuje on stopniowo całą problematykę Ziem Odzyskanych, jaka powstała dla naszego państwa przez przesunięcie się naszego terytorium po Nysę Łużycką i Odrę. Problematyka ta ma aspekty wewnętrzno-państwowe i zewnętrzno-państwowe. Jedne i drugie problemy są dopiero w stadium początkowym badań.

Procesy demograficzne, społeczne, gospodarcze, kulturalne, które rozwijają się na tych ziemiach, będą dojrzewały w ciągu długiego okresu czasu, z pewnością dłuższego niż okres jednego czy dwóch pokoleń. Dynamika ich będzie się potęgować z każdym rokiem. Dlatego wymagają one stałych i systematycznych studiów. Nie tylko dlatego, by je poznawać jako problemy naukowe, ale przede wszystkim dlatego, by przez poznaniem ich tendencji rozwojowych móc na nie wpływać, by rozwój ich szedł zgodnie z wytycznymi naszej obecnej rzeczywistości społeczno-politycznej.

Roman Lutman

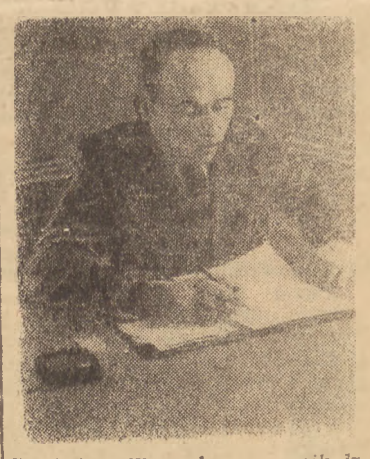

Dr Antoni Wrzosek, pracownik Instytutu, wybitny geograf gospodarczy, doskonały znawca Ziem Odzyskanych

Z prac Instytutu Śląskiego

Dr Antoni Wrzosek

Geografia

Praca Instytutu Śląskiego na odcinku nauk geograficzno-przyrodniczych jest obecnie skierowana głównie w trzech kierunkach. **Pierwszy — to organizacja badań naukowych nad Śląskiem.** Których wyniki są ogłaszane w wydawnictwach Instytutu, **drugi polega na współpracy z władzami i urzędami państwowymi w zakresie zagadnień, które wymagają naukowej znajomości Śląska, trzeci wreszcie stanowi działalność informacyjną,** mającą na celu szerzenie w społeczeństwie znajomości spraw i zagadnień śląskich.

Naukom geograficznym i przyrodniczym poświęcał Instytut Śląski już od początku swego istnienia dużo uwagi. Wśród pierwszych wydawnictw Instytutu znalazła się **rozprawa W. Nechaya pt. „Śląsk jako region geograficzny"** (Katowice 1935), która podkreślała łączność geograficzną całego Śląska i jego przyrodzone związki z resztą ziem Polski. Z innych przedwojennych wydawnictw Instytutu treści geograficznej warto przypomnieć prace **B. Olszewica „Stan i potrzeby kartografii na Śląsku"** i **A. Wrzoska „Stan i potrzeby geografii na Śląsku" w zbiorowym wydawnictwie pt. „Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku"** (1936), **dalej prace W. Marchacza: „Krajobraz Śląska Polskiego", J. Moniaka i E. Stenza: „Zarys klimatologii Śląska", M. Książkiewicza: „Zarys geologii Śląska", A. Kozłowskiej: „Szata roślinna województwa śląskiego", S. Leszczyckiego: „Znaczenie gospod. ruchu uzdrowiskowo-turystycznego na Śląsku".** Nadto **Instytut wydał w tym okresie 5 map Śląska (ścienną, podręczną, gospodarczą, narodowościową i zawodową),** wyczerpujący przewodnik po województwie śląskim w opracowaniu S. Berezowskiego i szereg drobniejszych, bądź też bardziej specjalnych rozpraw i notatek.

W nawiązaniu do tego dawniejszego dorobku, przyjrzymy się obecnym osiągnięciom i zamierzeniom Instytutu w zakresie zagadnień geograficznych. **W okresie okupacji ośrodek pracy geograficznej nad zagadnieniami śląskimi znajdował się w Krakowie. Przygotowano wówczas do druku mapę całego Śląska w skali 1:500.000, skorowidz gmin z nazwami niemieckimi i polskimi oraz zwięzły opis geograficzno-gospodarczy tej części Śląska.**

Pracownia kartograficzna Instytutu Śląskiego

która przed wojną do Polski nie należała pt. „Nad Odrą i Nysą". Dzięki temu można było zaraz po wyzwoleniu i wznowieniu działalności Instytutu w Katowicach oddać te rzeczy do druku i w krótkim czasie dać do dyspozycji społeczeństwa i władz podstawowe wiadomości o nieznanych wówczas prawie nowych ziemiach Śląska. **Wspomniana mapa Śląska, wypuszczona na rynek w maju 1945, była pierwszą wielobarwną mapą, wydrukowaną w Polsce po wyzwoleniu i już od szeregu miesięcy jest wyczerpana.** Toteż obecnie Instytut przygotowuje wydanie nowej, większej mapy ściennej Śląska w skali 1:300.000, która będzie mogła być odpowiednio starannie wydrukowana.

Z innych wydawnictw treści geograficzno-przyrodniczej, opublikowanych obecnie, należy zanotować **broszury M. Kamieńskiego: „Skały użyteczne Dolnego i Górnego Śląska (1945)" J. Zwierzyckiego, „Złoża mineralne Dolnego Śląska w oświetleniu gospodarczym (1946)"**, oraz jednobarwną mapę administracyjną województwa śląsko-dąbrowskiego z podziałem na gminy i gromady i ze skorowidzem. Także w komunikatach Instytutu opublikowano kilka notatek treści geograficzno-przyrodniczej (węgiel brunatny na Śląsku, rozmieszczenie rezerwatów przyrody na Śląsku, rozmieszczenie ludności i gęstość zaludnienia na Śląsku według spisu z lutego 1946). Również w „Zaraniu Śląskim" ogłoszono kilka artykułów z zakresu geografii i przyrody.

Wśród wydawnictw przygotowywanych do druku trzeba wymienić, oprócz wspomnianej już ściennej mapy Śląska, **rozprawkę o charakterystyce geograficznej rzeki Odry i jej dorzecza, następnie skorowidz miejscowości Śląska Dolnego i Opolskiego z definitywnie ustalonymi nazwami, Słownik geograficzny Ziem Zachodnich, przewodnik mineralogiczny po Dolnym Śląsku, rozprawkę o rozmieszczeniu bogactw mineralnych na Ziemiach Odzyskanych.** Przewidywane jest wydanie przewodnika po Śląsku, drugie rozszerzone i zaktualizowane wydanie geograficzno-gospodarczego opisu Śląska, projektuje się opracowanie monografii Śląska Opolskiego.

WSPÓŁPRACA Z FACHOWCAMI

W celu zainteresowania szerszego grona fachowców zagadnieniami naukowymi **Śląska powołano do życia przy Instytucie w Katowicach Komisję Fizjograficzną.** Zebranie organizacyjne tej Komisji odbyło się 20 grudnia 1945 r., od tego czasu Komisja odbyła 7 posiedzeń z referatami naukowymi i omawianiem programu prac. W posiedzeniach brało udział od 6 — 15 osób. Na przeszkodzie rozwinięcia szerszej działalności Komisji stoi przeciążenie pracą zawodową członków, rekrutujących się przeważnie spośród nauczycielstwa szkół średnich.

W oddziale Wrocławskim Instytutu nawiązano kontakt z Instytutem Geograficznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Ta współpraca zdaje się zapowiadać owocnie ze względu na liczne skupienie poważnych sił geograficznych w ośrodku wrocławskim. Wartościowy materiał geograficzny zaczyna również napływać od korespondentów terenowych Instytutu z miast prowincjonalnych Górnego i Dolnego Śląska. Tak np. **w opracowaniu znajduje się monografia powiatu milickiego, otrzymano również ciekawe materiały z powiatu wałbrzyskiego.**

Wewnętrzna działalność Instytutu w omawianym zakresie, jak zresztą i na innych odcinkach pracy naukowej, była hamowana przez kompletny brak aparatu naukowego, ponieważ przedwojenne zbiory Instytutu uległy zatracie. Dużo wysiłku trzeba było włożyć, by niezbędny aparat naukowy na nowo zgromadzić. Na tym polu można już zanotować poważne osiągnięcia. **Biblioteki Instytutu w Katowicach i we Wrocławiu zostały zaopatrzone prawie we wszystkie ważniejsze działa z zakresu szeroko pojętej geografii i krajoznawstwa w odniesieniu do Śląska.** Za zrąb rekonstrukcji biblioteki w Katowicach posłużyły zbiory dawnego „Amt für Oberschlesische Landeskunde" w Opolu, które udało się zabezpieczyć i przejąć dla Instytutu. Dużo cennego materiału książkowego uzyskano też dzięki przychylnemu stanowisku dyr. Knota z dubletów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Ten materiał posłużył głównie do utworzenia Biblioteki, Oddziału we Wrocławiu.

Drogą wymiany za wydawnictwa Instytutu uzyskano z różnych instytucyj i urzędów szereg **map Śląska, które razem w obecnej chwili stanowią już znaczny zbiór w liczbie ponad 600 sztuk.** Instytut posiada obecnie komplet topograficznych map Śląska w skali 1:300.000, 1:200.000 i 1:100.000 oraz większą część map szczegółowych 1:25.000 i mapy zagłębia górnośląskiego w skali 1:5.000 oraz zagłębia wałbrzyskiego w skali 1:12.500. **Uzyskano także nowe mapy wszystkich powiatów województwa wrocławskiego** w skali 1:100.000, opracowane przez Wydział Pomiarów w Urzędzie Wojewódzkim Wrocławskim. Nadto znalazło się w zbiorze szereg map turystycznych, planów geologicznych, kilka map ściennych i jeden atlas. Przy zbiorze map urządzono podręczną pracownię kartograficzną, która została zaopatrzona w niezbędne przybory graficzne. Pracownię tę prowadzi mgr Maria Suboczowa. Dla akcji odczytowej i popularyzacyjnej zakupiono dobry epidiaskop Zeissa. Celem uzyskania niezbędnego materiału ilustracyjnego zebrano naprzód szereg wydawnictw ilustrowanych o Śląsku. Zbiory ilustracyjne niemieckich „Landesbildstellen" w Opolu i Wrocławiu zdawały się być stracone ze względu na zniszczenie obu budynków, tak we Wrocławiu, jak i Opolu. Na szczęście dzięki pomocy starosty nyskiego Karugi, **natrafiono na ślad zbiorów opolskich, ukrytych przez Niemców w Paczkowie i przejęto je dla Instytutu.** Jest to cenny nabytek, obejmujący ok. 11.000 pięknych negatywów fotograficznych z całego terenu Śląska Górnego i Opolskiego.

KONTAKT Z WŁADZAMI

Pokaźny wkład w zakresie geografii wykonał Instytut także na odcinku współpracy z władzami. Już w pierwszych dniach po uwolnieniu Katowic współpracowano z Pełnomocnikiem Rządu na okręg Górnego Śląska w zakresie ustalenia granic województw. Podjęto także początkowo we własnym zakresie prace nad ustalaniem nazw miejscowych, przekazując je następnie utworzonej przy Akademii Umiejętności w Krakowie komisji fachowców. **Przedstawiciel Instytutu współpracuje stale z Komisją Krakowską** i bierze udział w posiedzeniach Głównej Komisji Ustalania Nazw Miejscowych przy Ministerstwie Administracji Publicznej w Warszawie.

Dość ścisłe kontakty wiążą Instytut z **Biurem Studiów Osadniczo - Przesiedleńczych** w Krakowie od początku jego istnienia. Dyrektor i wicedyrektor Instytutu zostali powołani na członków Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych i w tym charakterze biorą udział we wszystkich sesjach Rady, referowali na nich tematy śląskie, a częściowo współpracują także w komisjach Rady.

Współpracowano także prawie od początku z **Ministerstwem Spraw Zagranicznych**, dostarczając na jego zlecenie szeregu opracowań geograficzno - politycznych w różnych kwestiach dotyczących Śląska i biorąc udział w przygotowywaniu materiałów na kongres pokojowy.

Dział geograficzny Instytutu pozostaje dalej w kontakcie z **Głównym Urzędem Planowania Przestrzennego w Warszawie oraz z Regionalnymi Dyrekcjami Planowania w Katowicach i Wrocławiu.** W Dyrekcji katowickiej wygłaszano wykłady dla pracowników i udzielano porad w zakresie zagadnień fizjograficznych, we Wrocławiu pomagano Dyrekcji w różnych opracowaniach i brano udział w zjeździe Dyrektorów Planowania Przestrzennego z całej Polski, informując uczestników o zagadnieniach śląskich.

Dalej należy zanotować współpracę z **Wydziałem Turystyki Ministerstwa Komunikacji i z referatami turystyki w Urzędach Wojewódzkich w Katowicach i Wrocławiu.** Na zaproszenie Ministerstwa, uczestniczono w IV Kongresie Turystycznym w Krakowie w maju 1946 referując tematy śląskie, w referatach wojewódzkich brano udział w konferencjach turystycznych z głosem doradczym. Okolicznościowo udzielano porad i informacyj wielu innym urzędom, jak Wojskowemu Instytutowi Geograficznemu, Głównemu Urzędowi Pomiarów Kraju, Sztabowi Dowództwa Okręgu Wojskowego Śląsk, Biuru Studiów Filmu Polskiego itd.

Dział geograficzny Instytutu **utrzymuje także łączność** z innymi pokrewnymi instytucjami, tak np. z Instytutem Zachodnim w Poznaniu **współpracuje redakcyjnie w przygotowaniu wydawnictwa ilustrowanej książki o Dolnym Śląsku**, w Instytucie Bałtyckim brał udział w konferencji gospodarczej na temat Wschodniego Pomorza.

DZIAŁALNOŚĆ INFORMACYJNA

Działalność informacyjna w zakresie **geografii została uruchomiona** natychmiast po przybyciu do Katowic. W okresie bu-

STEFAN BALICKI

Stal

Czują — w poezji nowość drzemie
nie rozgłoszona między ludem.
Znam jej esencję. Patrzę w ziemię
i biorę w dłoń

żelazną rudę:

W tę brudną grudę spójrz człowieku
I mózgiem wiarę uczonemu:
w niej przerdzewiała od wiek wieków
miłość

żelaza do stanu.
(...a wciąż Ci bają kreczkosieja
że stara miłość nie rdzewieje...
Rzuć rudę w wózek byle który
— co niezmęczenie w chmury lecą —
niech w dżdżu namiarów runie z góry
w gardła zdyszane wielkim piecom.
W ich piekle stanie dwóch do boksu
— wiatr bój rozpali i tym razem —
aż tlen w objęcia padnie koksu
nad krwi kałużą — nad żelazem...
Nie uznający nud dancingów
z dziada pradziada ród westali
spłucze posokę straszną z ringu
— drożdże szlachetnej stali...
(a potem wyjdą z dymu pieców
by patrzeć w dumny rajd pochodni
i wyprostują łuki pleców
gdy skona wygwizd na stalowni).

Od zachłyśnięcia aż drży marten!
Pocą się cegły w żarze dmuchów.
Z fosforem toczy mecz zażarty
w ognioodpornym mistrz fartuchu.
Zbulgotał ukrop krwawy kucharz
i ferrostopy dysząc chlusta.
Gdy Ty z fioletem szkiełka szukasz
błysły marteny łuną w spustach.

Sto ton grzmi forte w stali spadzie!
Gwiazd tysiąc buchło w dach fontanną!
Już jadą kadzie w defiladzie!
Tam krew ich skrzepnie.

Chodź za mną

I lunatycznie chodzisz dalej
w niezmordowanych ludzi tłoku
aż Cię dopadną w progu hali
rozpromienione ciała bloków.
Z ich mięs żyć ruchem zaczną strzępy.
O! prą zdłużone z paszczy w paszcze
aż w góry rosną szyny, pręty,
aż blacha w blachę brawo klaszcze!

Lecz kanikuła gardło suszy.
Wzrok szuka wyjścia z drutów splotu.
I ból szumiący narósł w uszy
od dudniącego huku młotów...

Wiosenna świeżość krztusi w hauście!
— Rozwarto bramę na list gońca.
Patrz! Jadą z huty pługi w aucie
i wygrzewają się do słońca!

I ziemię naszą i praojców
tak budzić zaczną od rozświtów
że kraj wypłynie z wojny w końca
w pszeniczne morze

Dobrobytu!

A teraz prośbę zgłosić tę chcę
do taśmy słów czytelnika:
Za pług w podzięce pamiętaj — ręce
spękane z ognia
i mocne co dnia.

— Pamiętaj — ręce hutnika...

dowania państwowości polskiej na nowych, rozległych, a mało znanych terenach, trzeba było zasilać prasę codzienną i radio, materiałami dotyczącymi tych terenów. W miarę postępu czasu i zaznajamiania się z terenem i jego zagadnieniami szerszej liczby osób, można było tę działalność stopniowo osłabić, ograniczając ją do wypadków szczególnie ważnych i przerzucając raczej na odcinek czasopism specjalnych.

Kierownik działu geograficznego Instytutu należał wespół z dyr. R. Buławskim i dyr. P. Rybnickim **do pierwszych organizatorów Kursu Naukowo - Informacyjnego o Ziemiach Zachodnich, urządzonego przez Uniwersytet Jagielloński i Akademię Górniczą w Krakowie z wiosną 1945 roku,** wygłaszał na nim prelekcje na [illegible], a na zakończenie kursu w sierpniu 1945 objął naukowe przewodnictwo wycieczki **na Śląsk** Dolny i Opolski, **urządzonej dla prelegentów i słuchaczów kursu. Współdziałano również w organizacji drugiego kursu o Ziemiach Zachodnich w r. 1946** i wygłaszano na nim **wykłady.** Prelekcje treści geograficznej zostały wygłoszone na uroczystym otwarciu Instytutu Śląskiego w Katowicach w czerwcu 1945 r., na otwarciu Oddziału Instytutu we Wrocławiu w kwietniu 1946 r. oraz na konferencji naukowej na temat rzeki Odry, urządzonej przez Instytut w Gliwicach w październiku 1946 r. Nadto wygłaszano wykłady na kursach dla pracowników oświatowych na Ziemiach Zachodnich, urządzanych przez Ministerstwo Oświaty w listopadzie 1945 r. w Osiecznej koło Leszna, w grudniu 1945 w Bytomiu, w maju 1946 we Wrocławiu, w lipcu 1946 w Karpnikach i w sierpniu 1946 w Szklarskiej Porębie.

Kierownik działu geograficznego Instytutu towarzyszył **pierwszej większej wycieczce dziennikarzy zagranicznych (amerykańskich, radzieckich, brytyjskich i francuskich) po Śląsku w lipcu 1945 r.,** we wrześniu 1945 r. towarzyszył [illegible] w jego objeździe po Śląsku, reprezentował Instytut na ogólnopolskim Zjeździe Geografów we Wrocławiu w czerwcu 1946 r. oraz na Zjeździe Geologów w lipcu 1946 r.

Konieczność rozkładu pracy na tak różnorodne odcinki utrudnia skupienie sił w jednym określonym kierunku i jego wybitne pogłębienie. Jednakże w obecnych warunkach powojennej odbudowy kraju, wszystkie odcinki pracy są równie ważne i nie można zostawiać niektórych odłogiem, choć można by się tłumaczyć szczupłością środków materialnych i obsady personalnej.

Dr Kazimierz Popiołek

Historia

Na kierunek prac Instytutu w okresie powojennym, na dobór tematów złożyło się kilka czynników. Jeden z nich — to tradycja przedwojenna, kontynuacja prac, leżących w programie dotychczasowym. Inny — to zainteresowania poszczególnych współpracowników. Najważniejszym jednak czynnikiem był **wzgląd na konieczność podkreślenia również w dziedzinie badań historycznych naszej nowej rzeczywistości, wyrażającej się przede wszystkim w fakcie powrotu polskiego narodu na cały Śląsk.** Wprawdzie już przed wojną różne prace Instytutu, w szczególności zaś prace historyczne, wybiegały bardzo często daleko poza granice ówcześnie do Polski należącego skrawka Śląska, obejmując cały historyczny Śląsk, **fakt jednak naszego powrotu nad Odrę postawił przed nauką historii bardzo ważne, niejednokrotnie bardzo pilne zadania.**

Zasadniczy, ramowy plan badań w dziedzinie historycznej, odnoszących się do odzyskanego Śląska, został przedstawiony na konferencji w kwietniu 1946 we Wrocławiu, przez prof. Uniwersytetu Wrocławskiego, dra Czaplińskiego. Za jeden z najważniejszych, a zwłaszcza najpilniejszych problemów uznano potrzebę odszukania niewątpliwie istniejących śladów życia polskiego w tej ziemi, śladów dotychczas skwapliwie przez naukę niemiecką ukrywanych czy nawet zacieranych. Odnaleziono ich sporo już po krótkim okresie badań tak w samym terenie Śląska, jak i w uratowanych z pożogi materiałach archiwalnych czy innych, w dużej części ściśle tajnych, do których uczeni polscy nie mieli dotychczas dostępu.

Prace te prowadził w pierwszym rzędzie oddział wrocławski Instytutu, pod kierunkiem prof. dr. K. Maleczyńskiego. W rezultacie tej pracy **zebrano bogate materiały, dotyczące składu narodowościowego ludności w wielu miejscowościach Śląska w w. XVI —XIX:** używania języka polskiego w szkołach i w kościołach, polskiego charakteru organizacji kościelnej (polskiej narodowości proboszczów, kapelanów i parafian, polskich formuł chrztu itd.), druku książek polskich na Śląsku, bibliotek zawierających książki polskie, kościołów pod wezwaniem świętych polskich, zwyczajów ludowych, pochodzenia nazw miejscowych itp. Specjalnie dokładnie opracowano powiaty: wrocławski, legnicki, lubiński, kożuchowski, szprotawski, głogowski, żegański, zielonogórski, sycowski, trzebnicki, namysłowski i kluczborski. **Wypisano ogółem 1699 kartek z pozytywnymi wiadomościami o polskości poszczególnych miejscowości.** Wartość zdobytych osiągnięć zwiększa fakt niemal **wyłącznego korzystania ze źródeł niemieckich, których autorzy w żadnym wypadku nie sprzyjają polskości, lecz wprost przeciwnie, wszelkimi siłami, głównie kosztem naukowego obiektywizmu, starają się zaciemnić właściwy obraz rzeczy.**

Znalezione w kilku miejscach na terenie tak Śląska Dolnego, jak i Górnego, materiały władz niemieckich (np. b. prowincji śląskiej, b. regencji opolskiej), zawierające bardzo bogate materiały, dały w nasze ręce już szereg bardzo ciekawych dokumentów (m. in. raporty policyjne, akta Gestapo itp.), odnoszących się do rządów niemieckich na Śląsku w wieku XIX i XX. Część tych materiałów została już wykorzystana przez referat historyczny Instytutu w Katowicach, dalsza **praca jest w toku.** Jednym z **wyników tych badań było opracowanie dla Ministerstwa Ziem Odzyskanych tajnych niemieckich memoriałów i korespondencji, odnoszących się do planów niemieckich przemysłowców, odnośnie przyłączenia w czasie poprzedniej wojny światowej do Śląska są-**

siednich powiatów polskich b. Królestwa, w którym m. in. niemieccy autorzy memoriałów wykazują zależność gospodarczą Śląska od Polski. Rozpoczęto również gromadzenie materiałów, odnoszących się do dziejów okupacji hitlerowskiej na Śląsku w latach 1939 do 1945. Czekają na opracowanie bardzo ciekawe akta, odnoszące się przede wszystkim do stosunku władz niemieckich do polskich organizacji na Opolszczyźnie (Związek Polaków, organizacje śpiewacze, kościelne, „Sokół" itp.).

W historycznych badaniach i pracach uwzględniano też w pewnej mierze aktualne potrzeby i zdarzenia Śląska. Taką była dla Górnego Śląska przypadająca na rok 1946 rocznica III powstania śląskiego oraz związane z tym uroczystości. Temat ten znalazł poważne uwzględnienie w pracach referatu historycznego Instytutu. I tak z inicjatywy i na podstawie projektu Instytutu, **Komitet Budowy Pomnika Czynu Powstańczego rozpisał konkurs naukowo-literacki, który dał w rezultacie szereg opracowań, wspomnień i utworów literackich związanych z powstaniami śląskimi.** Z punktu widzenia historycznego szczególnie ważne były nadesłane wspomnienia, spośród których trzy zostały nagrodzone. Nagrodzona praca syntetyczna o Trzecim Powstaniu została opublikowana przez Instytut drukiem. — Celem rozszerzenia akcji zbierania materiałów, związanych z powstaniami i plebiscytem, powołano specjalny referat, prowadzony przez R. Horoszkiewicza, który zebrał dalsze wspomnienia i pewne materiały o charakterze dokumentarnym. Ponadto Instytut Śląski wystąpił pod adresem Związku Weteranów Powstań Śląskich i Komitetu Budowy Pomnika Czynu Powstańczego z projektem wydawnictwa, poświęconego publikowaniu materiałów, związanych z powstaniami i plebiscytem. Projekt ten nie został na razie jeszcze zrealizowany.

Sprawy te były również przedmiotem posiedzeń komisji historycznej Instytutu w Katowicach. Poświęcono im trzy zebrania, w których poza członkami komisji wziął udział szereg uczestników powstań i pracy plebiscytowej.

Ponadto Instytut Śląski, na zaproszenia Komitetu Budowy Pomnika Czynu Powstańczego, **wysunął tematy historyczne, jakie mają zostać uwzględnione w budowie pomnika,** a przedstawiciele jego brali udział w poświęconych tym sprawom konferencjach, z udziałem art. prof. Dunikowskiego.

Zapoczątkowana w związku z uroczystościami III Powstania akcja gromadzenia materiałów prowadzona była nadal tak przez poszukiwanie odpowiednich wspomnień, przez wywiady z uczestnikami tych zdarzeń jak i przez opracowywanie literatury, a zwłaszcza czasopism, pochodzących z lat 1918 —1922.

Z aktualnych również w dużej mierze potrzeb wyniknęła **praca nad stworzeniem kartoteki zasłużonych Ślązaków.** Praca ta, prowadzona z ramienia Instytutu przez St. Wallisa w Chorzowie, doprowadziła do zgromadzenia dotychczas przeszło 300 krótko ujętych życiorysów. Rozszerzeniem tej pracy, przy wykorzystaniu zebranych już materiałów, jest praca nad zbieraniem materiałów do opracowania Słownika zasłużonych Ślązaków, prowadzona we Wrocławiu przez Ewę Maleczyńską z udziałem referatu historycznego Instytutu w Katowicach.

Dla dostarczenia przede wszystkim prasie wiadomości o przeszłości Śląska, związanych z pewnymi rocznicami, opracował referat historyczny tak zwany **Śląski Kalendarz Historyczny, który w formie miesięcznych drukowanych komunikatów podawał ważniej-**

(Dokończenie na stronie 3)

Nowa placówka na Ziemiach Odzyskanych

Zbiory po Schaffgotschach w Cieplicach-Zdroju

Fragment z okolic Cieplic-Zdroju

Z końcem ubiegłego roku przejął Instytut Śląski bibliotekę Schaffgotschów w Cieplicach - Zdroju. Zabiegał o nią bodaj że od samego zakończenia wojny, walcząc z najróżniejszymi trudnościami. Trzeba było przekonać ówczesną Dyrekcję Zakładu Zdrojowego i szereg innych czynników, że zbiory te nie mają nic wspólnego ze sprawami uzdrowiskowymi, trzeba było przeciwdziałać pomysłom wywiezienia zbiorów ze Śląska. Ostatecznie zabiegi zostały uwieńczone powodzeniem. **Biblioteka pozostała na miejscu i w oparciu o nią Instytut Śląski organizuje stację naukową w Cieplicach.**

Zbiory zapoczątkował w połowie wieku XVIII jeden z Schaffgotschów, właściciel Cieplickiego Uzdrowiska i szeregu posiadłości w okolicy. Włożył w bibliotekę sporo zapału i pieniędzy. Następni z rodu pomnażali zbiory, ale byli i tacy, którzy zbiorami tymi ratowali swoje finanse, spieniężając co wartościowsze książki.

80 TYSIĘCY TOMÓW

Biblioteka mieści się w poklasztornym, cysterskim budynku. Zbiory biblioteczne znajdują się na I piętrze, gdzie zajmują kilka długich korytarzy i sal, mniejszych i większych. Stoją porządnie poustawiane, według wielkości, na żelaznych półkach. Rozmieszczone są według poszczególnych dziedzin wiedzy. Jest to poważne ułatwienie dla każdego, kto chciałby się zorientować w zawartości zbiorów. **Bibioteka nie posiada bowiem katalogu rzeczowego, a jedynie alfabetyczny, tak że trudno sobie poradzić z tym bogatym, 80 tysięcy tomów liczącym zbiorem.** Jeżeli się nie zna nazwiska autora, a chce się zorientować, jakie dla pewnej dziedziny nauki można znaleść książki, to nie pozostaje nic innego, jak w odpowiednim dziale przeglądać książkę za książką.

Żmudna to oczywiście praca, utrudniona poza tym zwłaszcza w niezbyt ciepłych porach roku tym, że biblioteka poza dwoma pokojami, nie posiada ani oświetlenia elektrycznego, ani urządzeń do ogrzewania. Dotychczasowi właściciele nie zaprowadzili tego celowo, z obawy o możliwość wypadku (zapalenie się, krótkie spięcie). Sporządzenie odpowiedniego katalogu działowego, na który nie zdobyli się w ciągu przeszło dwustu lat Niemcy, będzie jednym z pilnych zadań polskiej dyrekcji biblioteki.

CO ZAWIERAJĄ ZBIORY?

W bibliotece najliczniej reprezentowane są **dzieła, odnoszące się do spraw śląskich. Jest ich około 11 tysięcy, a są w nich wydawnictwa źródłowe, kroniki i opracowania historyczne, opisy geograficzne i przyrodnicze, mapy i szkice. Dział ten, jedyny w całej bibliotece, posiada drukowany** katalog działowy i jest niewątpliwie **podstawową częścią biblioteki, przedstawiającą największą wartość dla polskich uczonych.**

Spośród całego szeregu innych działów biblioteki, **do najbogaciej wyposażonych należą: literatura piękna** (głównie niemiecka, ale nie brak i francuskiej, angielskiej, włoskiej), **historia** (znów zdecydowanie przeważa niemiecka, jest też kilka dzieł polskich z wieku XVII i XVIII), **teologia, opisy geograficzno - przyrodnicze, literatura klasyczna.**

Biblioteka składa się w ogromnej przewadze z dzieł, poświęconych sprawom niemieckim, pisanych po niemiecku. Ponieważ książki te pochodzą przeważnie z wieku XVIII i XIX, gdy zdarzali się jeszcze obiektywnie piszący uczeni niemieccy, dzięki temu będzie można, zwłaszcza w dziale śląskim, **znaleść niejedno wartościowe dla naszych uczonych dzieło, nawet zawierające materiały, świadczące o polskości całego Śląska.**

Poza książkami posiada biblioteka wcale bogaty, bo **około 5.000 liczący, zbiór sztychów.** Są to przeważne miedzioryty, trochę litografii, wreszcie oryginalne szkice i rysunki. Autorzy przeważnie niemieccy, choć nie brak i włoskich, francuskich czy holenderskich, jest kilka znanych nazwisk. Przeważa wiek XVII i XVIII.

W osobnym pokoiku znajduje się niewielki zbiór rękopisów, pochodzących z wieku XV — XVIII, pisanych po łacinie i niemiecku.

„KULTURALNY" SZABER

Najcenniejsze przedmioty, wśród nich inkunabuły, najstarsze druki, wspaniałymi miniaturami ilustrowane mszały itp. wywiezione zostały w roku 1944 do jednej z sąsiednich wsi, z obawy przed bombardowaniem. Przechowały się tam aż do końca wojny. Niestety ówczesny Zarząd Uzdrowiska, strzegący zazdrośnie swych praw do zbiorów Schaffgotschów, nie znalazł czasu na to, aby odnalezione zbiory przewieźć z powrotem do Cieplic. Po kilku miesiącach zbiory gdzieś przepadły. **Odnalezione ślady prowadzą częściowo do bardzo poważnych instytucji naukowych w centralnej Polsce.**

Należy mieć nadzieję, że wszystkie wywiezione przedmioty wrócą w krótkim czasie do Cieplic.

Biblioteka jest w tej chwili w stadium organizowania. Chodzi tak o odpowiednie udostępnienie zbiorów jak i o zapewnienie warunków pobytu w Cieplicach polskim uczonym. Związane to jest oczywiście z całą masą kłopotów. Pomagają je usuwać miejscowe władze ze starostą jeleniogórskim i burmistrzem miasta Cieplic na czele. Wiele też bardzo cennej pomocy otrzymano od obecnego Zarządu Uzdrowiska.

Podkreślając raz jeszcze bardzo mocno jak najdalej idącą życzliwość i pomoc ze strony Zarządu Uzdrowiska, wolno chyba równocześnie wspomieć o sprawach wywołujących nieporozumienie. Chodzi mianowicie o to, że **Zarząd Uzdrowiska, który z części zbiorów Schaffgotschów urządził sobie muzeum, stara się umieścić tam nawet eksponaty, które może nie zawsze się do muzeum tego nadają.** I tak do muzeum zabrano dwie duże tablice, obrazujące drzewa genealogiczne Piastów i Schaffgotschów. Muzeum jednak nie ma miejsca na ich umieszczenie, podczas gdy w bibliotece świecą pustką dwie ogołocone z tych tablic ściany. **Bezużytecznie również stoi w muzeum szafka, zawierająca przeszło 20 tysięcy najróżniejszych pieczęci.** Nikt ich tam nie ogląda, z trudem tylko nawet można wyciągnąć z szafki **wypaczone**, zeschnięte szufladki. A bogate te zbiory przydałyby się dla naukowych studiów sfragistycznych czy heraldycznych.

Zorganizowanie i udostępnienie biblioteki ściągnie niewątpliwie do Cieplic niejednego polskiego uczonego, zwłaszcza interesującego się zagadnieniami śląskimi. W bibliotece znajdzie ciekawy materiał, w uzdrowisku będzie mógł korzystać z leczniczej kuracji, w najbliższej okolicy, w przepięknych Sudetach, znajdzie łatwo dostępne tereny wycieczkowe.

ARCHIWUM SCHAFFGOTSCHÓW

Wśród zbiorów, pozostałych po Schaffgotschach znajduje się również ich rodowe archiwum. Mieściło się ono jednak nie w bibliotece w Cieplicach, a w zarządzie dóbr Schaffgotschów w Chojnastach. Część zawartego w tym archiwum materiału, została w grudniu 1946 roku wywieziona przez delegata archiwum państwowego wrocławskiego. Transport odbywał się niestety w taki sposób, że z czterech naładowanych aut ciężarowych pewna część archiwaliów rozsiana została po drodze.

Archiwum Schaffgotschów ma charakter wybitnie rodzinny, zawierając cały szereg dokumentów, odnoszących się przeważnie do spraw osobistych, rodzinnych czy majątkowych. W części, przejętej przez Instytut Śląski (o niej tu przede wszystkim będzie mowa) znajdują się prawie że wyłącznie urzędowe dokumenty panujących, ich urzędników, książąt śląskich, władz miejskich, względnie akta woli Schaffgotschów (testamenty, kontrakty kupna, dzierżawy itp.) Listów bardzo niewiele.

PIASTOWIE, PAPIEŻE, NAPOLEON

Najstarsze z przejętych przez Instytut dokumentów pochodzą z początku wieku XIV. **Jest wśród nich sporo dokumentów śląskich Piastów, przeważnie władców Legnicy, Jawora, Brzegu i Głogowa.** Są to oryginały, pisane po łacinie, na pergaminie, zaopatrzone pieczęciami, przeważnie doskonale zachowane. Pochodzą głównie z XIV i XV wieku.

Ponownie pojawiają się piastowskie dokumenty z początkiem wieku XVII, gdy jeden z Schaffgotschów żeni się z księżniczką legnicką z rodu Piastów.

Są również dokumenty, pochodzące z kancelarii cesarzy, królów i papieży. A więc jest dokument papieża, Jana XXIII. z roku 1414, są dokumenty papieskie z wieku XIX i XX. Są oryginalne dokumenty kilku cesarzy, np. wystawione przez króla Czech, Jerzego z Podiebradu, czy Węgier — Macieja Korwina.

Z ciekawostek wymienić można własnoręcznie przez cesarzową austriacką, Marię Teresę, napisaną instrukcję, odnoszącą się do wychowania syna cesarzowej, Józefa, którego wychowawcą był jeden z Schaffgotschów, albo 2 dokumenty, zaopatrzone podpisem Napoleona (pierwsza litera) wystawione w roku 1812 w Moskwie.

DOKUMENTY POLSKIE

Dla nas najciekawsze będą oczywiście te dokumenty, które łączą się z Polską. Jest ich kilka. Z początku wieku XVI mamy dokumenty, związane z rządami na Śląsku Zygmunta Jagiellończyka, a mianowicie najpierw dokument króla Czech, Władysława Jagiellończyka z roku 1506, nadający Zygmuntowi zamek i miasto Bolków (Bolkenhein), a następnie dokument Zygmunta, już jako króla polskiego z roku 1511, którym ten zrzeka się tego zamku na rzecz Schaffgotschów.

Ciekawe światło na stosunki handlowe Śląska z Polską rzuca uwierzytelniony odpis dokumentu króla Zygmunta I z roku 1537 oraz dokument burgrabiego poznańskiego, z roku 1539, odnoszący się do udzielenia Schaffgotschom zezwolenia na sprowadzenie z Polski 50 wołów.

Mamy następnie kilka dokumentów z wieku XVII. Jeden z nich, **datowany w Toruniu w r. 1635, zawiera glejt króla Władysława IV, dla księcia lignickiego, Jana Chrystiana.** Dokument napisany po łacinie, nosi podpis króla, — pieczęć została wycięta.

Z lat 1641 do 1647 jest kilka dokumentów, odnoszących się do **Gotharda Schaffgotscha, ucznia kolegium jezuickiego w Toruniu** (jest świadectwo odejścia z kolegium), a następnie kleryka (dokument arcybiskupa gnieźnieńskiego z roku 1647, wystawiony w Gnieźnie, oraz nuncjusza papieskiego, wystawiony w Warszawie w roku 1646).

Z połowy wieku XVII mamy dokumenty, wystawione w Warszawie względnie we Wrocławiu przez biskupa wrocławskiego, Karola Ferdynanda Wazę (1652). Dowodem dobrych stosunków rodu polskich Wazów ze śląskimi Schaffgotschami jest **list króla Jana Kazimierza z roku 1667, podpisany własnoręcznie przez króla i zaopatrzony jego pieczęcią, w którym król dziękuje Schaffgotschowi za przysłany prezent.**

Bardzo tajemniczo brzmi łaciński list cesarza Leopolda z roku 1674, do jakiegoś, nie wymienionego po nazwisku, **polskiego senatora, którego względom poleca cesarz swego posła, Schaffgotscha, udającego się na sejm elekcyjny do Polski.** List zakończony jest zapowiedzią odwdzięczenia się w odpowiednim czasie.

W materiałach, które przejął Instytut Śląski, znajdowały się poza dokumentami, powyżej pokrótce scharakteryzowanymi, również wyciągi i notatki, dotyczące innych materiałów archiwum Schaffgotschów. Wynika z nich, **że prawdopodobnie w tej części archiwum, która została przewieziona do Wrocławia, znajduje się bogata, bardzo ciekawa korespondencja Schaffgotschów, dotycząca spraw polskich.** Materiały te obejmują drugą połowę XVII stulecia, a jest w nich korespondencja Schaffgotschów z królami polskimi w latach 1666 do 1674, jest korespondencja z całym szeregiem polskich magnatów i dostojników kościelnych, jest sprawozdanie Schaffgotscha z posłowania do Polski w roku 1667, korespondencja dotycząca elekcji królewskiej w roku 1669, są sprawozdania agenta Schaffgotscha o stosunkach w Polsce w latach 1673, 1693 itp.

Materiały archiwalne, przejęte przez Instytut Śląski, zawierają dla spraw polskich na Śląsku nie wiele wiadomości. Natomiast mogą zainteresować naszych historyków gospodarczych, zawierają bowiem sporo danych, odnoszących się do stosunków gospodarczych i częściowo społecznych Śląska.

K. P.

Historia

(Dokończenie ze strony 2)

ne zdarzenia z przeszłości śląskiej według poszczególnych dni miesiąca. Ten aktualny moment znalazł też wyraz w kilku komunikatach, odnoszących się do rocznic historycznych na Śląsku.

Rozpoczęto również gromadzić materiały (zespół pod kier. St. Wallisa w Chorzowie) do **kartoteki miejscowości śląskich,** która ma obejmować ważniejsze dane dla każdej miejscowości, ciekawsze wydarzenia, pamiątki i tradycje itp. Na terenie Dolnego Śląska pracę tego rodzaju prowadzi E. Maleczyńska, w oparciu o szerokie koła tamtejszego nauczycielstwa. Równocześnie pracuje się nad przygotowaniem materiałów celem umożliwienia powstania naukowych monografii poszczególnych miast śląskich. W tej chwili prowadzona jest przez sekcję bibliograficzną Instytutu praca nad opracowaniem odpowiedniej bibliografii.

Oddział wrocławski Instytutu opracował 8 roczników pisma „Katolik" z lat 1868 do 1875, w poszukiwaniu danych odnoszących się do występujących w tym czasie osób i miejscowości, ponadto w rocznikach 1871 do 1874 opracowano najważniejsze artykuły.

Pod względem organizacyjnym prace historyczne prowadzone były w dwóch zasadniczych ośrodkach: w Katowicach i we Wrocławiu. Ośrodki te pracowały od siebie niezależnie, współpracując jednak w całym szeregu spraw. W Katowicach istniał referat historyczny Instytutu Śląskiego, prowadzony przez dra Kazimierza Popiołka, w oddziale wrocławskim Instytutu pracami historycznymi kierował prof. dr. Karol Maleczyński.

W Katowicach czynna była **Komisja historyczna,** pod przewodnictwem dr. Ludwika Ręgorowicza. Zastępcą przewodniczącego był Roman Horoszkiewicz, sekretarzem Komisji mgr. Franciszek Szymiczek. Komisja historyczna liczyła 32 członków. Odbyła następujące zebrania:

29. XI. 1945 — Zebranie organizacyjne, na którym wybrano Zarząd Komisji i omówiono ogólnie jej zadania.

22. I. 1946 — Ustalenie dokładnego planu pracy komisji, na podstawie referatu dra Ręgorowicza.

12. II. 1946 — Zebranie publiczne z referatem dyskusyjnym dra K. Popiołka p. t.: „Trzecie śląskie powstanie, — wątpliwości i sprzeczności".

12. III. 1946 — Referat mgr. Fr. Szymiczka na temat bibliografii miast śląskich

20. III. 1946 — Zebranie publiczne. Referat uczestników prac plebiscytowych na temat: W dwudziestopięciolecie plebiscytu górnośląskiego. Referenci: dr. L. Ręgorowicz, P. Kempka, J. Gawrych, dr. A. Rostek.

31. V. 1946 — Referat A. Mikuckiej, kier. Instytutu Badań Czytelnictwa w Łodzi na temat: Zainteresowania historią i zagadnieniami pokrewnymi wśród młodzieży szkół średnich w Warszawie, Katowicach, Chorzowie, Krakowie i Łodzi.

18. VI. 1946 — Zebranie dyskusyjne, zagajone przez J. Grzegorzeka w Klubie Pisarzy Powstańców na temat: Powstanie i rozwój POW na Śląsku w latach 1918—1921.

23. X. 1946 — Referat mgr. Fr. Szymiczka o tajnych aktach Gestapo na Śląsku z lat 1942 i 1943 — oraz referat A. Targa na temat planu pracy nad dokumentacją okresu okupacji hitlerowskiej na Śląsku.

W związku z tym ostatnim zebraniem wyłoniono **Sekcję badania dziejów Śląska w okresie okupacji** (przew. mgr. Szymiczek), która opracowała zasadniczy plan pracy oraz projekt kwestionariusza, jaki należy rozesłać do różnych osób.

Dalszym zespołem, pracującym w oparciu o Instytut Śląski, jest grupa St. Wallisa w Chorzowie zbierająca materiały do kartoteki zasłużonych Ślązaków oraz do kartoteki miejscowości śląskich.

Działająca na terenie Wrocławia Sekcja historyczna tamtejszego oddziału Instytutu (pod przew. prof. dra K. Maleczyńskiego) prowadziła swe prace w dwu grupach. Jedna z nich opracowywała roczniki „Katolika", druga przerobiła w okresie sprawozdawczym 55 dzieł naukowych niemieckich z zakresu historii oraz cały szereg niemieckich czasopism, zbierając materiały dotyczące składu narodowościowego ludności Dolnego Śląska w w. XVI—XIX.

Z prac historycznych wyszły drukiem następujące książki:

Józef Feldman, Problem polsko-niemiecki w dziejach, str. 175.

Kazimierz Popiołek. Trzecie śląskie powstanie. str. 217.

Kazimierz Piwarski, Historia Śląska w zarysie, str. 450.

Franciszek Popiołek, Dzieje hutnictwa żelaznego na ziemiach polskich, str. 136.

Tadeusz Lehr-Spławiński — K. Piwarski — Z. Wojciechowski, Polska — Czechy.

Karol Maleczyński, Wojna polsko-niemiecka 1109 r., str. 40.

Ewa Maleczyńska, Polskie tradycje naukowe i uniwersyteckie Wrocławia, str. 84.

Józef Widajewicz, Słowianie zachodni a Niemcy w wiekach średnich, str. 44.

Józef Widajewicz, Weleci, str. 22.

Roman Grodecki, Powstanie polskiej świadomości narodowej, str. 51.

Henryk Barycz, Uniwersytet wrocławski w przeszłości i teraźniejszości, str. 32.

Józef Widajewicz, Świętopełk Morawski a Bolesław Chrobry, str. 22.

Tadeusz Dobrowolski, Najstarsze drewniane kościoły śląskie jak i znaki zamierzchłej przeszłości, str. 46.

W ramach komunikatów Instytutu dotyczyły spraw historycznych:

Śląski Kalendarz historyczny, 12 komunikatów.

Franciszek Popiołek, Ks. Franciszek Michejda.

Franciszek Popiołek, Huta gliwicka i jej dawna rola w hutnictwie środkowej Europy.

Franciszek Popiołek, Pięćdziesięciolecie pierwszego gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Gustaw Taraba, Piotr Fellks.

Dr. Kazimierz Popiołek

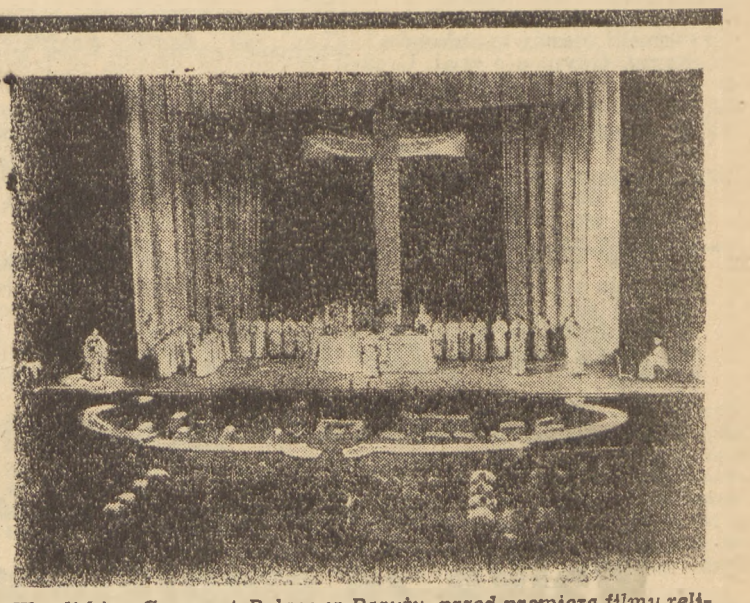

W sali kina Gaumont-Palace w Paryżu, przed premierą filmu religijnego odprawiona została Msza św. Na zdjęciu widok ogólny sali z ołtarzem przed ekranem

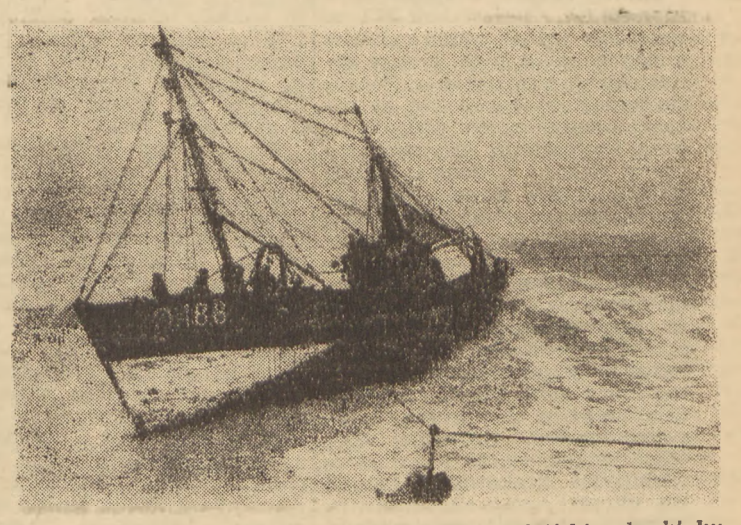

W czasie jednej z ostatnich śnieżnych burz, belgijski rybacki kuter najechał na mieliznę koło Ostendy, gdy usiłował dotrzeć do portu. Załogę wyratowano przy pomocy boi

EUGENIUSZ BRYZA

TRZY SERCA

Oficer wachtowy ciepnął w morze papierosa i bez słowa wskazał ręką sine pasemko lądu, przerzynające się słabo w porannej mgle. Ujrzeliśmy do brze nam znany z dawnych czasów dalekj zarys półwyspu helskiego. Przy nadburciu znalazła się niemal cała załoga. Maszyny okrętowe, jakby rozumiejąc nasze wzruszenie i zniecierpliwienie, tłukły się pod pokładem jak zwariowane, idąc pełną parą. — Nie czekaliśmy długo. Na horyzoncie wychynęła z wody panorama Gdyni.

Dziwnego uczucia doznaje żeglarz na widok portu macierzystego, wracając do niego po dłuższym rejsie. Jaki dopiero ogarnia go sentyment, skoro po siedmiu latach przymusowej rozłąki z krajem wpływa na wody ojczyste! Cóż znaczy Hawanna, Alger, Rio de Janeiro, wobec takiej Gdyni!

Na redzie portu podpłynęła do nas motorówka pilota, który poprzez uszkodzone falochrony wprowadził statek do przystani. — Potem odbyło się wszystko jak w tylu podobnych wypadkach, a więc w kluzie zachrobotał łańcuch i w wodę wpadła kotwica, rzucono cumy, spuszczono trap. Oblodowani walizami, zeszliśmy na molo. Twardy beton, który czułem pod stopami, był powodem silnego i radosnego wzruszenia, jakie owładnęło mnie w tym momencie. Stało się coś wielkiego, pięknego, wymarzonego.

Radość na widok ukochanego portu została mocno przygaszona piętnem okaleczenia, które ujrzałem na każdym kroku. Wspomniałem też setki marynarzy, którzy nie wrócą tu już nigdy, rozsiani na dnie mórz i oceanów po dalekim świecie; pomyślałem o niektórych statkach i okrętach, które nigdy nie przybiją do mola ojczystego. Uśmiech zniknął. Szliśmy w milczeniu, kierując się do miasta. Antoś rozglądał się ciekawie, lecz pytań nie zadawał mi żadnych, widząc moje nagłe zasępienie.

Antoś, chociaż był Polakiem i kropił uczciwie szkopów na morzu, Gdyni nie znał. Urodził się we Francji; był synem polskiego emigranta, chłopa z Mazowsza, i wiedział o Polsce tyle, ile usłyszał od rodziców i wyczytał w książkach, a później dowiedział się od nas. Znalazł się pewnego dnia jako ochotnik na jednym z naszych okrętów wojennych, i odtąd zadawała się moja z nim przyjaźń. Kiedy „robota" skończyła się, spytałem go, co zamierza z sobą począć. — „Pojadę chyba z tobą do Polski" — odpowiedział. — „Co mi tam Francja..." W wojennej zawierusze stracił całą rodzinę, nie miał też żadnych zobowiązań życiowych.

Bagaż nasz wcale nie zachęcał do włóczenia się po mieście. Wstąpiliśmy do co dopiero otwartej małej kawiarenki. Już w progu powiał na nas słodki zapach ciastek i mocnej kawy. (Muszę zaznaczyć, że Antoś, ten wspaniały, barczysty dryblas, przepadał jak dziecko za słodyczami). Nie wiem, co było słodsze w tej chwili: ciastka pod dużymi kloszami na bufecie, czy uśmiech dziewczyny w białym fartuszku, która podeszła do naszego stolika, z zapytaniem, czym może służyć. Ponieważ nie od razu zdobyłem się na odpowiedź, powtórzyła pytanie, co podać. Antoś przełknął ślinę, spojrzał na mnie z wyraźnym zmieszaniem, tak, jak by panna żądała od nas jakiejś niemożliwej rzeczy.

— Co będziesz jadł? — zwróciłem się ostro do mego towarzysza, jakbym w ten sposób pragnął zażegnać własne zakłopotanie.

Antoś wykonał nieokreślony ruch ręką w powietrzu, ogarniając nią cały wszechświat; potem — i to było najidiotyczniejsze, co mógł w tej chwili uczynić — przemówił po francusku, jakby nagle zapomniał w głębi ojczystego języka. Oświadczył mi po prostu, że nie jest głodny. Wytłumaczyłem mu w tymże narzeczu, że jest bałwanem, a zdziwionej nieco panience powiedziałem, aby dała nam kawy i dużo ciastek.

— Proszę sobie wybrać — to rzekłszy poszła za bufet. Dałem Antosiowi lekkiego szturchańca. Podniósł się niepewnie i podążył za nią. Z nieśmiałą miną wodził palcem po stertach ciastek, a ona nakładała mu je na spory półmisek. Wreszcie opamiętał się, szurgnął niezgrabnie nogami, jakby się jej kłaniał i wrócił, przewracając po drodze krzesło.

Kawa była nie mniej mocna, jak nasze wrażenie. — Śliczna dziewczyna usiadła za ladą, pisała coś w zeszycie, rzucając na nas od czasu do czasu ukradkowe, wesołe spojrzenie.

Po śniadaniu wybrałem się na miasto, celem załatwienia formalności związanych z naszym powrotem do kraju oraz w zamiarze znalezienia prywatnego mieszkania. Jeszcze przed przybyciem do Gdyni postanowiłem zostać w porcie i tu znaleźć odpowiednią pracę. Antoś solidaryzował się ze mną pod każdym względem. Ponieważ „Batory" miał nie długo wrócić do portu macierzystego, zdecydowałem się odczekać, a potem zaciągnąć do służby na mój dawny pokład. — Antoś został w kawiarence z bagażem. Pożegnałem go, zrobiwszy mu uwagę, aby wypełnił sobie czas flirtem z urodziwą nieznajomą.

Wróciłem dopiero po południu. Godziny zeszły mi na szukaniu pokoju, którego nie znalazłem, i na miłej pogawędce z kilkoma dawnymi przyjaciółmi, którzy zaciągnęli mnie do baru na „jednego". Nieco podchmielony trafiłem wreszcie do „Bombonierki" — tak się nazywała kawiarenka, w której zakotwiczyliśmy się z rana.

Mały lokal pełen był teraz gości, gwaru, zadymiony. W kącie, na tle naszych pakunków, siedział przy stoliku Antoś, zły jak fala w Zatoce Biskajskiej i ponury, niczym jesienny sztorm na Morzu Północnym. Powitał mnie jednym, jedynym francuskim rzeczownikiem: „Cochon"! — co w tłumaczeniu na polski oznacza pewne, dość popularne zwierzę nierogatę — po czym, sentyment dla języka ojczystego wziął górę, bo zwrócił się do mnie wściekły:

— Co ty, bydlaku, sobie myślisz? Przecież wiesz, że z tym — tu kopnął jedną z waliz — nigdzie nie mogę się ruszyć!

— Zobacz! — uderzył się po brzuchu — chyba ze sto ciastek zjadłem przez ten czas, bo nie mogłem siedzieć darmo, zajmując innym miejsce, którego tu wiele nie ma, a gości pełno! — Przywołał do naszego stolika ładną panienkę — musiał oswoić się z sytuacją — i ze złośliwym uśmiechem zamówił dla mnie całą furę ciastek, które, aby go udobruchać, zjadłem z miną męczennika. Następnie Antoś wstał i bez słowa wyszedł z kawiarenki. Wrócił dopiero wieczorem.

Lokal opustoszał. Trzeba było coś postanowić. Zapłaciliśmy rachunek i braliśmy już nasze mienie, gdy panienka, patrząc na nas, spytała wesoło:

— Panowie chyba co dopiero z zagranicy?

— Zgadza się. Idziemy właśnie spać na trawkę. Ponieważ na pewno nabawimy się kataru, proszę przygotować dla nas na rano mocnej kawy. Dobranoc!

— Chwileczkę. Ja panom pomogę — powiedziała pośpiesznie. — Ojczyzna nie może w ten sposób przyjąć swoich bohaterów — spojrzała na nasze mundury i odznaczenia. — Ja też miałam początkowo trudności, gdy tu przybyłam ze Lwowa, więc mogę was zrozumieć.

Miała bardzo melodyjny głos i przeciągała w charakterystyczny sposób słowa.

— Moja ciocia znajdzie rozwiązanie z tej sytuacji.

Napisała parę słów do wspomnianej osoby, zaadresowała bardzo wyraźnie kopertę, wręczyła Antosiowi i podała nam rękę:

— Krystyna Kwiatkowska. Bardzo mi miło poznać panów. Mój brat był pilotem... Posmutniała.

Ciocia przyjęła nas niezmiernie życzliwie. Pokoik, który zgodziła się nam wynająć, okazał się maleńki, lecz przytulny. Stało w nim tylko łóżko, szafa i stół. Gospodyni wyczarowała w pół godziny szeroki tapczan, który okupowałem z miejsca, mimo protestu Antosia. Nie udało się nam wykręcić od spożycia kolacji z bardzo rozmowną i kulturalną ciocią, która stale naprowadzała nas na temat staczanych przez polską flotę bojów. Promieniała, gdy opisywałem jej nasze sukcesy, łzy miała w oczach, jak przyszło przyznać się do porażki.

— Ale ostatecznie zwyciężyliście! — zawołała, kiedy skończyła się moja, dość długa opowieść. — I pomyśleć, że ta garstka taką chwałą okryła się na morzach! Ale teraz — westchnęła — musimy to utrzymać, co wyście tam wypracowali. My tu już rok. Przybyliśmy w gruzy. Wszystko trza było zrobić własnymi rękoma. — Widzieliście „Bombonierkę"? Nic tam nie było. Śmietnik! Zaczęliśmy od wstawiania drzwi i okien. Szyb nie można było dostać na lekarstwo. Krysia — to nieocenione, kochane dziecko! Harowała jak mrówka od świtu do nocy, aż zrobiła z brudnej nory ładną cukierenkę. Kiedy ja już zwątpiłam, ona nie opuszczała pracowitych rąk! — „Zobaczysz, ciociu, że z tego będzie jeszcze bombonierka, a twoje ciastka zasłyną jako najlepsze w całej Gdyni"! — mówiła. Uparła się i zrobiła swoje. Prawda, że zrobiła? — zwróciła się do nas, dla potwierdzenia swoich słów.

— Śliczny, milutki lokalik — przyznałem szczerze — a lepszych ciastek nie koszbowałem i za granicą.

Na wspomnienie ciastek Antoś skrzywił się, bo obrzydził je sobie na dłuższy czas.

Gospodyni podziękowała uśmiechem za wyrażone przeze mnie uznanie dla jej sztuki cukierniczej, i mówiła dalej:

— Kiedy przyjechałyśmy przed rokiem do Gdyni, rozpłakałyśmy się początkowo nad naszym położeniem. Poszłyśmy na wybrzeże, aby pierwszy raz w życiu popatrzeć na morze, i wówczas to powiedziałam do Krysi: „Och, dziecko, przyjdzie nam chyba skoczyć do tej wody i będzie koniec. Ryby nas zjedzą za naszą głupotę. Trza nam było słuchać dobrych rad mądrych ludzi i nie puszczać się w te strony"! — zaśmiała się i dodała: — No, i ryby nas jakoś nie zjadły! Zamiast rozpaczać — zabrałyśmy się do pracy, i jest dziś bomboniereka, jak Krysia postanowiła, i są najlepsze ciastka „cioci Agaty", jak mnie przezwali nasi mili konsumenci.

— Najdroższe jednak ciastko znajduje się za bufetem — uśmiechnąłem się.

Starsza pani spojrzała na mnie poważnie.

— To brylant, mój panie, czysty brylant! Ładna dziewczyna, młoda, zdrowa, pracowita. Charakter ma mój: pomaga ludziom, gdzie może. Niejeden przychodzi tam nie dla ciastek. Stawiałam karty — westchnęła — i widziałam jak z nut, że czeka moją Krysię duża zmiana. Kręci się koło niej dwóch brunetów, z poważnym zamiarem.

Zrobiło się późno. Podziękowaliśmy gospodyni za miłe towarzystwo i udaliśmy się na spoczynek do naszego pokoiku. Kiedy Antoś zgasił światło, olśniła mnie nagle pewna myśl. Byłem oto świadkiem trzech zgoła różnych powrotów na Wybrzeże. Ja wróciłem do kraju po siedmiu latach włóczęgi po świecie, Antoś wrócił do ojczyzny swych przodków, one — dzielne pionierki — wróciły na odwieczne polskie rubieże nadmorskie.

Upłynęło kilka tygodni. Mieszkaliśmy nadal u cioci Agaty, doznając z jej strony wiele serdeczności, prawdziwego ciepła domowego. Za jej serce odwzajemniliśmy się naszą przyjaźnią, i, na razie przynajmniej, mowy nawet nie było, abyśmy się mogli wyprowadzić. Antoś przyjął pracę w warsztatach okrętowych, ja w dalszym ciągu czekałem uparcie na powrót „Batorego". Rzecz jasna, że zażyłe stosunki objęły również i pannę Krysię.

Pierwszy kwiat wiosny

Pierwiosnek nie jest pierwszym kwiatem wiosennym. Wyprzedzają go śnieżyczki, a w górach krokusy. Krokus jednak może śmiało nazywać się kwiatem zimowym, wzgl. przedwiośnia, pierwiosnek zaś słusznie uchodzi za zwiastuna wiosny, bo zjawienie się jego jest hasłem dla pszczół i owadów, szukających miodu oraz pająków, szukających owadów.

Z pierwiosnkiem łączy się wiele legend polskich, francuskich, niemieckich a nawet chińskich. W Polsce wierzono, że okłady z płatków korony, przykładane na stos pacierzowy, przywracają władzę sparaliżowanym. Kładzione na czoła i skronie — koją bóle nerwowe, a przykrycie powiek płatkami, wilgotnymi od rosy porannej, przywraca wzrok, jak i leczy skutecznie zapalenie oczu.

W rzeczywistości nalewka spirytusowa z korzenia prymuli jest używana w lecznictwie, ale jako lekarstwo na robaki.

We Włoszech nazywają pierwiosnki „trawą św. Pawła", któremu miały rzekomo uratować wzrok. U nas mówią na nie też „kocie oczki", co nie jest pozbawione sensu, bo istotnie kształt korony prymulki przypomina kocie oczy.

Jest jeszcze jedna legenda o pierwiosnku. Z nasion jego ma wyrastać lubczyk, ziele rozwijające się w pierwszych dniach maja. Według bardzo rozpowszechnionego wierzenia lubczyk, wrzucony do jedzenia, powoduje zakochanie się osoby, która ziele zjadła w osobie, która go podrzuciła. Tymczasem naukowo rzecz biorąc, lubczyk (levisticum officinale), roślina znana w warzywnictwie pod nazwą „maggi", posiada liście o smaku ostrym, podniecającym, zbliżonym do smaku seleru i służy jako zielona lub suszona przyprawa do zup, a w przemyśle jest jednym z składników przy wyrobie kostek bulionowych. (sar)

Mgr Paszkowska Władysława.

Śląsk w XIX wieku

Walka ze smętkiem

Sprawy Śląska, zaniedbane od kilkuset lat, z początkiem XIX w. wzbudziły jednak wśród rodaków z innych części kraju żywsze zaciekawienie i zrozumienie. Poczucie wspólnoty narodowej zagrożonej przez zaborców, wyłoniło się jasno i wyraziście. Przypomniano rzeczy piękne i niedawne: odruch zbrojny oporu przeciw najeźdźcom, obudzony wśród ludu Oleśna przez emisariuszy kościuszkowskich...

Wrocław, stolica prastarej ziemi piastowskiej, jakby w podzięce za okazaną pamięć i serce, otacza opieką młodzieżowy ruch niepodległościowy przybyszów - konspiratorów z całej Polski, którzy tu uchodzą przed zbyt czujną opieką swych rządów. Na rojnej ulicy Wrocławia konspirator — warszawianin lub krakowianin łatwiej się ukryje przed okiem ajenta, aniżeli w rodzinnym mieście. Ruch tu i gwar wielki: „stacja dyliżansowa Europy!"

Cenzura wrocławska ma swe własne, lokalne kłopoty; cóż więc dziwnego, że kilka bardziej rewolucyjnych numerów poznańskiego „Tygodnika literackiego" tu właśnie wyjdzie spod prasy, i kilka miesięcy upłynie, zanim cenzor poznański zwróci je, z gorzką wymówką, wrocławskiemu... Tamten nie poznał się na ich dynamitowej treści.

Przyjaźń, zawarta na ławie uniwersyteckiej, łączy bodajże najsilniej. Alma Mater Wratislaviensis przygarnia zarówno nieśmiałych trochę, garnących się raczej do studiów teologicznych Ślązaków, jak i żywych, pełnych rewolucyjnego narodowego ognia rodaków ich z innych okolic kraju. Życie akademickie Wrocławia „w samym narożniku słowiańszczyzny położonego" wywiera szczególny urok na słuchaczów, skoro w latach późniejszych wspominają z rozrzewnieniem *„te błogie chwile młodości, kiedy, w najpiękniejszej wieku swego sile umilonej wdziękami czarującej imaginacji, oddychali innym, poetyckim życiem"*. (A. Szuhiewicz.)

Towarzystwo literacko-słowiańskie, założone w 1836 r., budzi nowe myśli i dążenia, podsyca opór antygermański. Dla Polaków słowo „słowiański" ma szczególny szyfr: tyle znaczy prawie, co „polski". Bo przecież jednak o Polsce mówić nie można...

Porywające wykłady prof. Purkinjego (rzetelnego współpracownika „Tygodnika Literackiego") wskrzeszają potężną i zarazem szlachetną przeszłość ziem nadodrzańskich. Przebywający we Wrocławiu na studiach Polacy słuchają ich z zapartym tchem. Adam Karwowski nie da się namówić przyjacielowi, aby zmienił *„uczelnię na berlińską, bo tam „fenomenalny" Hegel wykłada"*. Co mu tam Hegel i jego filozoficzne mrzonki, gdy tutaj oto, jak żywa, wstaje z ruin przepiękna przeszłość i teraźniejszość, ospała i blada do czynów zachęca i kusi!

Słuchacze-Polacy streszczają w mig wywody utalentowanego Czecha i nadsyłają artykuły do czasopism krajowych. Przebiegły w sprawach polskości czytelnik w lot odczuje ich aktualny posmak, skoro tuż obok zamieści redakcja recenzję z Irydiona, pióra J. Moraczewskiego. Nawet i przebiegłości zbytniej nie trzeba, aby zrozumieć, co łączy te dwa artykuły: rozprawę o zbiorze starożytności słowiańskich w muzeum berlińskim i szkic o mściwym Greku...

Należy tylko uważnie przeczytać te oto wiersze:

„Szczątki owe dają nam poznać stan oświaty narodu, jego świetność i potęgę; a im bardziej w tych zapomnianej przeszłości zatapiamy się zabytkach, tym większe w nas wzbudzają podziwienie... Wszędzie prawie napotykamy tylko kilka stóp pod ziemią, na mogiły przodków naszych, którzy ulubione w życiu rzeczy z sobą do grobu zabierali, a teraz nam je jak gdyby na tysiącletnie powitanie przesyłają... Na takie pozdrowienie, powinno się w nas żywe obudzić uczucie! Czyliż na ten widok zniknłego już świata nie znajdziem się w tem samem położeniu, w jakiem Rzym, którego mieszkańcy zadrżeli, gdy niezliczone chrześcian roje wysypały się z podziemnych katakumb, i gdy drugi Rzym, ukrywający się dotychczas pod stopami pierwszego, wynurzył się z ciemnej otchłani!"

Wrocław, miasto rzekomo pruskie, stolica regencji, tętni polskim życiem; ukrywający się tu emisariusze Stowarzyszenia Ludu Polskiego, niby pierwsi chrześcijanie, budują nową Polskę...

Na ulicach często słychać dźwięczne słowo polskie, Księgarnie Friedlaendera, Schlettera, braci Szerków (filia zasłużonej firmy poznańskiej) zapełniają wystawy książkami polskimi. Za szybami ujrzysz polskie wydawnictwa: cenne materiały do historii Polski, ubrane we wspaniałą szatę graficzną, cartonnés, przeróżne rękopisy wydobyte z zapomnienia przez zasłużonego badacza, E. Raczyńskiego; „słodkim i naturalnym stylem" pisane książeczki dla dzieci Klementyny z Tańskich Hoffmanowej; szydliwą „Parafiańszczyznę" Leszka Borkowskiego, Dumki Augusta Bielowskiego; memento historyczne, wydaną przez Szerków Wyprawę gen. Dąbrowskiego do Wielkopolski w 1794, i... nowość literacką 1838 r.: „Ziemiaństwo" Koźmiana.

Doprawdy, Polak, który przybędzie do Wrocławia, nie czuje się tu obco, wręcz przeciwnie, swojsko. Dorożkarz zagada doń po polsku, i sprzedawca uliczny napojów także. Szyldy na sklepach, choć po niemiecku przekręcone ujawniają polskie nazwiska i basta! Polski język usłyszysz, oczywiście poza uniwersytetem w kościele, w księgarni, na stancji, w mieście i jego okolicach. Lud Śląska Dolnego mówi rodzimą gwarą. Niech poświadczy odbywający swą podróż po Śląsku W. Pol.

Wzmaga się napływ studiujących Polaków do Wrocławia. Rozmaite Frau Schneck und Schmidt uczą się... po polsku. Ułatwia im to znakomicie świeżo napisana przez Jana Biernackiego i wydana u Friedlaendera *„Theoretisch-praktische Grammatik der polnischen Sprache"*, która ma wielki popyt, jak również tegoż autora *„Aufgaben zur Einübung der polnischen Grammatik"*. Równocześnie jednak, w Poznaniu wychodzi Słowniczek nowy, polsko-niemiecki, Posen, 1837. Smętek mści się...

Jakże! We Wrocławiu dzieją się bowiem rzeczy niesłychane, które jego, zadomowionego, od kilku wieków śląskiego smętka wprawiają we wściekłość! Poczta wrocławska stanowczo działa zanadto sprawnie: poezje A. Bronikowskiego, A. Szukiewicza, A. Karwowskiego wysłane stąd do Poznania, dochodzą do redakcji Tygodnika prawie bez opóźnienia. I to jakie poezje! Toż wprost się odgrażają, że będą odtąd: *„nie nad grobem płakać, lecz ożywiać głazy — I śpiewać pieśń urodzin, a nie pieśń pogrzebu!"* Niesłychane! I żeby tylko poezje...

Nerwowe, drgające gorączką oczekiwania ręce młodego redaktora A. Wojkowskiego chwytają przede wszystkim korespondencje o ruchu umysłowym, sumiennie i regularnie nadsyłane przez wrocławskich współpracowników. Umieszcza się je w najważniejszej może rubryce pisma, pt. Doniesienia literackie.

Tutaj oto, petitem, dla zmylenia cenzora, drukuje się rzeczy najistotniejsze. W tych notatkach, kilkuwierszowych nieraz, pulsuje życie duchowe całego kraju. Skupieni wokół Wojkowskiego Ehrenberg i Berwiński już układają razem tekst wzmianki, do której

Pewnego dnia skonstatowałem, że nie ma sensu okłamywać się przed samym sobą: byłem zakochany w dziewczynie po uszy. Widywałem się z nią w domu po jej powrocie z pracy, albo przesiadywałem całymi godzinami w „Bombonierce". Początkowo w charakterze gościa, z biegiem czasu pomagałem Krysi w jej zajęciach, związanych z prowadzeniem interesu. Przyjmowała moje usługi zrazu na wesoło, bawiąc się moją rolą, później przyzwyczaiła się tak dalece do mojego udziału w codziennej pracy, że — jak to sama powiedziała któregoś dnia swej ciotce — nie mogłaby sobie wyobrazić, by straciła we mnie swego pomocnika. Muszę zaznaczyć, że w „Bombonierce" zaszły olbrzymie zmiany. Po pierwsze, powiększyłem lokal, wywalając ścianę do przyległego pustego składu, zyskując w ten sposób jeszcze dwa razy tak wielkie pomieszczenie. Odnowiłem wnętrze, sam projektowałem wymalowanie, naznosiłem mnóstwo gratów. Przez kilka dni mozoliłem się nad upiększeniem całości, ukoronowaniem zaś moich wyczynów artystycznych było wymalowanie na ścianach morskich scen batalistycznych z ostatniej wojny. (Kiedyś, jeszcze w gimnazjum, miałem dość poważne aspiracje malarskie, które rozwiał zew morza...).

Krysia aż w ręce klasnęła, zachwycona moim pomysłem, jej ciocia stwierdziła, że mam głowę do interesu. Postarałem się również o koncesje na napoje alkoholowe, i odtąd „Bomboniérka" zmieniła całkowicie dawne oblicze. Radio zastąpiło trio muzykantów. Kiedy dokonałem całkowitego przewrotu, dzieło moje uwieńczyłem zmianą dotychczasowej nazwy lokalu na „Bar pod Wesołym Marynarzem". Obie kobiety przyzwalały na wszystko, zadowolone z rosnącego z dnia na dzień obrotu.

Antoś, obserwując moje wyczyny, uśmiechał się niejasno, a kiedy spytałem go, co myśli o zaszłych zmianach, wzruszył swymi potężnymi barami i powiedział z cechującym go spokojem: „Gdy byliśmy tam — pokazał na jedno z moich „dzieł" na ścianie — nigdy nie przypuściłbym, że możesz okazać się aż tak głupim i niedobrym człowiekiem".

— Co ty plecesz?!

— Przekonasz się — ciągnął tym samym tonem. — Zbudowałaś spelunkę, nałożyłeś wielką odpowiedzialność na kobiety i cieszysz się z tego. — Dźwignął się z krzesła, podał mi oziębłą rękę, i rzekł z lekkim smutkiem w głosie:

— Wyprowadziłem się dziś od „cioci". Bądź zdrów, Stachu. Tak będzie najlepiej. Ustępuję ci z drogi.

Rzucił krótkie spojrzenie w stronę Krysi zajętej za bufetem, potem wolno podszedł do drzwi i zniknął.

Antoś zerwał ze mną przyjaźń. Dobrą, mocną przyjaźń, wypróbowaną w biedzie i szczęściu. Wierzyć mi się nie chciało. — Czyżby wystarczył tak błahy powód? Nie, stanowczo nie. Coś o wiele silniejszego przecięło serdeczne więzy, jakie nas łączyły. Zarzut jego wydał mi się naiwnym pretekstem do rozstania się ze mną. — Cóż więc, u licha, wlazło w tego poczciwca? Dlaczego wyraził się „ustępuję ci z drogi"? A może on?!! Przypomniałem sobie jego spojrzenie, jakim objął Krysię, zanim odszedł, i nagle zrozumiałem: Antoś kochał się na pewno w dziewczynie, a nie chcąc ze mną rywalizować, zszedł mi po prostu z drogi. Takie rozwiązanie sytuacji podyktowała mu jego rzetelność, przyrodzona dobroć zaciągniętego długu wdzięczności, bo tak się złożyło, że dwa razy ratowałem mu życie na morzu. Musiał nieźle kryć się ze swym afektem, skoro tak długo nie dał nic po sobie poznać. Dziś jednak jego nieskomplikowana natura w tym jednym pożegnalnym spojrzeniu, skierowanym w stronę Krysi zdradziła go. Wyobrażam sobie, ile musiał nacierpieć się, wysłuchując ode mnie przyjacielskich zwierzeń miłosnych!

Krysia zauważyła, że miałem nieprzyjemną rozmowę z Antosiem. Przypuszczenie jej potwierdzała moja mina, jaką miałem po jego odejściu, oraz ilość wypitych przeze mnie tego wieczora kieliszków koniaku. Kiedy zamknęliśmy lokal, chciałem pożegnać Krysię i jej ciocię, a sam wyruszyć na miasto w poszukiwaniu Antosia. Zrobiło mi się żal tego kochanego chłopa. Miłość miłością, lecz nasza przyjaźń zbyt droga mi była, abym się miał pogodzić z faktem, że ją utracę. Poza tym, był przecież teraz samotny, rozżalony, i może przeklinał w tej chwili swój powrót do ojczyzny.

— Pójdę z panem — uparła się, patrząc mi nieustępliwie w oczy.

— Dziś nie. Miałem małe nieporozumienie z Antosiem. Muszę...

— Co „muszę"? — żomagała się.

Wzruszyłem ramionami. Sam nie wiedziałem, co właściwie „muszę"; czułem tylko, że powinienem znaleźć mego kochanego druha i porozmawiać z nim... właśnie o niej.

— Dobranoc! — ukłoniłem się szarmancko w stronę Krysi i jej cioci. Zatoczyłem się lekko — byłem nieco wstawiony — i ruszyłem środkiem jezdni. Daleko jednak nie uszedłem: chwycił mnie ktoś silnie za ramię i zatrzymał.

— Ja na to nie pozwolę, pan jest przecież pijany! — zawołała Krysia gniewnie. — Idziemy razem!

— Dokąd?

Zaśmiała się głośno, ubawiona moim pytaniem.

— Chciałabym właśnie wiedzieć, dokąd?

— Chodźmy nad morze. Pójdę na dno. Tyle wart jestem!

— Doskonała myśl — zauważyła z udaną powagą. — Utopimy się oboje — to będzie o wiele zabawniejsze. Śpieszmy się!

Siedząc na ławeczce na stoku Kamiennej Góry, dokąd zaprowadziła mnie bez najmniejszego sprzeciwu z mej strony — wybuchnęła nagle śmiechem.

— Jakże się cieszę, że nie poszliśmy nad wodę! Patrząc na pana, można by pomyśleć, że naprawdę miałby pan ochotę skoczyć do morza! — O cóż właściwie posprzeczaliście się? Tacy dobrzy przyjaciele! Mężczyźni — to naprawdę dorosłe dzieci, jak twierdzi ciocia.

Po tych słowach dotknęła mej ręki, i jakby pragnąc dodać mi odwagi do zwierzeń, zatrzymała ją w ciepłym uścisku.

Otaczała nas widna noc sierpniowa. Bujna zieleń, wśród której siedzieliśmy, nagrzana za dnia upalnym słońcem, wydawała mocne wonie; od wody wiał lekki wiatr, przynosząc z sobą rzeźki zapach morza; w dole pod nami drobne fale napełniały noc cichym, monotonnym szeptem, jakby opowiadały piaszczystym brzegom jakąś długą, bardzo długą i wielką tajemnicę. Gdynia miasto, spała; Gdynia-port, która nie śpi nigdy, śpiewała w dali pieśń znojnej pracy, migotała tysiącem kolorowych świateł, drżących na tafli czarnej topieli, wyczarowując na tle nocy żywy obraz barw i ruchu. Żałosny, długi głos syreny nadleciał z ciemnej roztoczy i pobiegł w stronę, gdzie dźwigi portowe zawodziły dźwięcznie i nieustannie melodię pracy. Po morzu szedł samotny statek z kursem na Gdynię, i z daleka rzucił w kierunku portu swe pozdrowienie.

— O co posprzeczaliście się? — powtórzyła prawie szeptem Krysia, która uległa czarowi nocy.

— Właściwie — o nic.

— Widzę, że to jakaś tajemnica, której nie może mi pan zdradzić. Jestem niedyskretna że w ogóle o to pytam...

— A więc powiem: Antoś zerwał ze mną przez panią, bo ją kocha.

Zmieszała się. Upłynęła długa chwila, zanim zdobyła się na pytanie:

— Cóż pan w tym zawinił?

— Bo i ja ...kocham panią.

Ręka jej drgnęła w mojej. Słyszałem długie, jakby smutne westchnienie. Nie miałem odwagi spojrzeć na dziewczynę. Oczy moje przylgnęły do małych światełek topowych na statku, sunącym wolno przed nami po morzu, i odprowadzały go przez kilka minut w niezmąconej ciszy nocnej.

— Najzabawniejszą w tym dramacie jest okoliczność, że pani nie może odwzajemnić się uczuciem ani jednemu, ani drugiemu. Gdybym wiedział, że pani kocha mego przyjaciela — oczy znów pobiegły za statkiem — ja ...ja bym ustąpił. Byłoby to dla mnie bolesne, może rozpiłbym się nawet, lecz musiałbym oddać mu panią. Proszę posłuchać: Antoś wrócił do Polski, do kraju swych ojców, lecz czuje się tu obcy — jeszcze obcy; nie ma nikogo i nic, co by go wiązało z tym miejscem, co stworzyłoby mu konieczne ciepło. Jest samotnikiem: opadną go smutne refleksje, nikt chłopa nie zrozumie, wszystko go zrazi, zatęskni może za ziemią, gdzie się urodził, gdzie się wychował. Decyzję powrotu do kraju nazwie pomyłką, i z rozżaleniem w swym poczciwym sercu gotów uciec do Francji. Pani zastąpiłaby mu to wszystko, co ja już posiadam, przywiązałaby go do nas, do Polski, za którą jakże wspaniale walczył i cieszył się, gdy do Niej płynęliśmy... Może moje porównanie okaże się za mocne, lecz myślę, że właśnie pani byłaby mu ...ojczyzną. Ja? Do mnie przemawia przeszłość, znam twarze, ulice, domy — cóż ma on? — Nic! Jest teraz sam, i... i nawet pały zalać sobie nie może, aby nie myśleć, bo nienawidzi wody jak diabła wcielonego!

— To takie piękne i straszne zarazem — załkała, kiedy zapytałem o przyczynę. Zrozumiałem, że cieszyła się własnym szczęściem, lecz równocześnie żal jej było Antosia, iż u progu ojczyzny doznał bolesnego rozczarowania. — Tak wówczas pomyślałem, kiedy objąłem ją drżącą i całowałem jej małe pracowite ręce, usta i mokre włosy...

Wybrałem się któregoś dnia do Gdańska, by porozmawiać z Antosiem. Dowiedziałem się, że przeniesiono go tam na jego życzenie. Do rozmowy jednak nie przyszło, z tej prostej przyczyny, że Antoś zdążył w międzyczasie zniknąć z Gdańska. W paskudnym humorze wróciłem do Gdyni. Mając zapasowy klucz od mieszkania, nie poszedłem do baru, lecz udałem się do swojego pokoju i położyłem spać. Obudziłem się późnym wieczorem. Przez drzwi słyszałem, że wszyscy są już w domu. Rozmawiali głośno. Dominował głos cioci Agruty. Wywnioskowałem, że nie przypuszczali, iż przyjechałem z Gdańska.

— Jesteś szalona, dziewczyno! — prawiła gospodyni — i ... i niemoralna!

Słyszałem, jak na te słowa Krysia wybuchnęła płaczem.

— Ciociu, cioteczko! Ty mnie nie rozumiesz, ale Bóg mi świadkiem, że kocham obydwóch jednakowo!

— Nonsens! Głupstwo! Pierwszy raz słyszę, aby można kochać dwóch mężczyzn naraz!

— Cioteczko, przysięgam, że tak właśnie jest — łkała Krysia.

— Czy oni wiedzą o tym? — pytała starsza pani.

— Nic nie wiedzą — uspokajała się dziewczyna. — Pan Stanisław ma pewne dowody, że go kocham — tłumaczyła nieśmiało.

— Jakie dowody?! — zawołała tonem inkwizytorskim ciocia.

— Całowałam się z nim ... — Zwierzyła się Krysia.

— Głupstwo! — odetchnęła jej opiekunka. — Musisz wybrać między nimi.

— Pan Stanisław jest taki przystojny, kulturalny, wesoły; ma w sobie coś z filmowego amanta. Pan Antoś ma złote serce, jest rozbrajająco poczciwy, dobry, i ... i bardzo silny, taki kochany Herkules! Czuję się przy nim, jak piskle. To wielki wspaniały olbrzym.

— Chodź, postawię karty! — przerwała podniecona ciocia.

— — — — — — — — —

Szaro było jeszcze na dworze, kiedy wyszedłem cichaczem z domu. Dźwigając walizy, skierowałem się bezwiednie do portu. Ponieważ tym razem nie szukałem Antosia, wlazł mi sam w ręce. Wyminął mnie bez słowa. Zatrzymałem go.

— Wszystko się wyjaśniło. Jesteś wariat i sprawiasz ludziom zmartwienie. Rozmawiałem w tej sprawie z panną: kocha cię, i jeżeli się nie opamiętasz — powiedziała — skoczy do wody. Taki z ciebie świętoszek, a pragniesz złamać jej życie? — Ja tylko umizgiwałem się do niej, ot, mały flircik, bez wzajemności. A tyś co myślał, bałwanie?! — wsiadłem na niego ostro.

— Gdy dziewczyna dowiedziała się, żeś uciekł, nie mogliśmy jej uspokoić. Cicha woda brzegi rwie — syknąłem, i obrzuciłem go pogardliwym wzrokiem.

Stał zaczerwieniony, zdziwiony, zmieszany... przerażony! Wreszcie wyjąkał: — „Pourquoi?

Musiał być silnie wzruszony, skoro „zjechał" na francuski.

— Nie martw się, wszystko da się naprawić, o ile posłuchasz mnie. Po pierwsze: weź to ode mnie i daj jej przy oświadczynach.

Wydobyłem z kieszeni małe zawiniątko i wręczyłem mu. Był to pierścionek z pięknym rubinem, który zamierzałem włożyć na paluszek Krysi w dniu naszych zaręczyn.

— Kupiłem za ciebie, bo nie znasz się na tym. Ładny? Rozliczymy się później.

Wstąpiliśmy do pobliskiego baru, gdzie skreśliłem parę słów do Krysi. „Składam szczęście Antosia w twoje ręce. Przypomnijmy naszą rozmowę na Kamiennej Górze. Odchodzę. Proszę być dla niego dobrą i prowadzić go, bo to trochę niezdara życiowy! Antoś wierzy, że nasz stosunek był flirtem. — Stanisław.

P. S. Karty cioteczki kłamały"!

— Dasz list Krysi. A teraz — szoruj mi zaraz do niej, i... i niech cię djabli wezmą!

— — — — — — — — —

W trzy dni później płynąłem na polskim frachtowcu z węglem do Szwecji. Stojąc przy burcie, długo patrzyłem na Kamienną Górę, skąpaną w sierpniowym słońcu.

Ktoś uderzył mnie mocno w plecy. Był to jeden z moich dawnych kolegów, z którym jeszcze przed wojną pływałem do państw skandynawskich.

— Coś tam zostawił, hej?!

Wzruszyłem ramionami. Tamten pokiwał głową, wypluł w morze niedopałek papierosa, oparł się przy mnie i rzekł:

— Taki już psi los każdego rejmana, że zawsze coś na lądzie zostawiamy, i — wio, na morze! — Wypijemy sobie nieco po służbie i pogadamy o starych czasach.

— Stachu — spytał — pamiętasz tę Szwedkę, czekaj — jakże się ona nazywała? No, wiesz, ta, co powariowali za nią wszystkie chłopaki! „Kwiat Północy" czy jak tam?!

— „Wenus Północy" — poprawiłem.

— Zgadza się! Otóż pytawciąż o ciebie, a jak jej powiedziałem kiedyś, że pewnie cię szkopy na wodzie „uskutecznili", nie mogliśmy jej uspokoić. Będzie radość, jak cię zobaczy! Masz szczęście do kobiet!

— Jak rzadko kto — mruknąłem.

Mechaniczne skrzypce

Zasada pianoli, mechanicznego pianina, grającego poprzez podziurkowany, przesuwający się zwój papieru, zrozumiała jest nawet dla laika. Któż jednak mógł przewidzieć, że będzie można słuchać „mechanicznej" gry na skrzypcach, dorównującej subtelnością największym wirtuozom? A jednak wynalazek ten, dzieło wieloletniej pracy dwóch inżynierów francuskich, Boreau i Ambro, jest już dokonany.

Na pomysł skonstruowania mechanicznych skrzypiec naprowadziło ich już przed wojną bliższe badanie mechanizmu pianoli. Od razu też zabrali się do dzieła, które jednak przerwała wojna. Powrócili do pracy po ukończeniu wojny i obecnie wynalazek gotowy, udoskonalony do najdrobniejszych szczegółów, czeka na amatorów.

Jak przy pianoli, tak i przy tym instrumencie, nazywanym przez wynalazców „violinistą", główną rolę odgrywa ów zwój przesuwającego się papieru, na którym podziurkowane są nuty. System tego dziurkowania jest szczytem precyzji wprost matematycznej.

Smyczek przesuwa się wzdłuż swej osi, z mniejszym czy większym naciśnięciem. Skrzypce przytwierdzone są elastycznie u swych dwóch końców i prócz ruchu wzdłuż swej osi, mogą wykonywać ruch obrotowy, podstawiając kolejno tę czy inną strunę pod smyczek. Kombinacja całego mechanizmu może oddawać wszelkie tempa rytmu i natężenia. Specjalny system „synchronizacji" sprawia idealną zgodność z pianolą akompaniującą „violiniście".

Ci, którzy mieli sposobność uczestniczenia na pokazie tego instrumentu, nie mogą się nachwalić pomysłowości wynalazku, a zwłaszcza niepospolicie artystycznego wykonania kilku utworów, które słyszeli.

Biblioteki Instytutu Śląskiego

Biblioteka Instytutu Śląskiego mieściła się przed wojną w Katowicach i liczyła ok. 1200 tomów. Obecnie w jej skład wchodzą księgozbiory w Katowicach i Wrocławiu, a ponadto obszerny księgozbiór w Cieplicach-Zdroju (dawna biblioteka Schaffgotschów), który został przekazany Instytutowi Śląskiemu przez Ministerstwo Oświaty, w grudniu ub. r.

Księgozbiór katowicki liczy ok. 4000 tomów i tylko w niewielkiej części pokrywa się z przedwojennym, który przez władze niemieckie został zniszczony i rozgrabiony. Większa część jego obecnej zawartości to książki niemieckie, które Instytut zgromadził już w okresie powojennym, oraz nowe publikacje polskie, nabyte przeważnie drogą wymiany za własne wydawnictwa. Księgozbiór obejmuje także książki w języku czeskim, angielskim, rosyjskim i francuskim, uzyskane w dużej mierze przez wymianę z analogicznymi instytucjami zagranicznymi.

Biblioteka katowicka zawiera na ogół dzieła dotyczące Śląska, nie może jednak rościć sobie pretensji do wyczerpującego objęcia żadnego z działów wiedzy o Śląsku. Spełnia funkcje biblioteki podręcznej dla pracowników naukowych Instytutu, służy jednak także wszystkim osobom, które — pracując nad zagadnieniami śląskimi — szukają w niej odpowiedzi na rozliczne interesujące je pytania, czy to z dziedziny historii czy geografii, etnografii, czy ekonomiki. Obficie zaopatrzony dział czasopism (97 periodyków) sprzyja tym funkcjom katowickiego księgozbioru.

W jesieni 1945 r. zaczęła powstawać biblioteka przy Oddziale Wrocławskim Instytutu Śląskiego. Dzięki wydatnemu zasileniu jej dubletami ze strony Biblioteki Uniwersyteckiej oraz przeprowadzonej wymianie wydawnictw z kilkoma instytucjami, księgozbiór wrocławski Instytutu Śląskiego wzrósł w jesieni ub. roku do ilości 1200 tomów i stale się powiększa. Biblioteka ma katalog alfabetyczny i działowy, książki umieszczone w szafach zajmują jeden pokój, służący jako pracownia naukowa i czytelnia. Korzystają z niej, poza pracownikami Instytutu, członkowie licznych sekcji, w jakich toczą się prace naukowe, organizowane przez Instytut Śląski na terenie Wrocławia.

Księgozbiór Instytutu Śląskiego w Cieplicach, zawierający 30.000 tomów, jest obecnie w trakcie całkowitej reorganizacji. Z biblioteki par excellance niemieckiej, służącej prywatnym zainteresowaniom, przekształca się — pod fachowym kierownictwem mgr. J. Bilgorajskiej — na bibliotekę polską, która ma swoim charakterem odpowiedzieć potrzebom naukowym szerokich warstw uczących się i uczonych. Aby umożliwić mu spełnienie tego zadania, Instytut Śląski zainicjował akcję wyposażenia tego księgozbioru w nowoczesną książkę polską. Akcja ta spotkała się z żywym oddźwiękiem społeczeństwa. Różne instytucje wydawnicze nadsyłają już do biblioteki w Cieplicach swe publikacje. M. in. powstaje tam obszerny dział czasopism.

Biblioteka cieplicka, mimo swego bogatego wyposażenia w Silesiana, ma ambicję, by gromadzić książki z zakresu wszystkich dziedzin wiedzy, nie pomijając i podręczników dla nowego narybku na uczonych, tj. dla uczącej się młodzieży. Przy bibliotece powstaje pracownia naukowa i czytelnia. Należy liczyć się z uruchomieniem tej placówki już z wiosną br.

W swych poczynaniach bibliotecznych Instytut Śląski spotyka się z wydatną pomocą ze strony Ministerstw Oświaty i Ziem Odzyskanych, Instytutu Bałtyckiego, Instytutu Zachodniego, Polskiego Związku Zachodniego i szeregu innych placówek. W Cieplicach wiele zawdzięcza Państwowemu Zarządowi Uzdrowiska, pod którego opieką przechowała się była biblioteka Schaffgotschów, a który — należy się spodziewać — w zrozumieniu interesów cieplickiego uzdrowiska niewątpliwie poprze zamierzenia Instytutu i ułatwi mu zorganizowanie na tych południowo-zachodnich krańcach Polski żywego ośrodka polskiej kultury.

Dr Maria Lutmanowa.

materiału dostarczyła poczta dzisiejsza, nadesłana przez A. Szukiewicza.

Młody komitet redakcyjny płonie oburzeniem! Wyszła bowiem w nadodrzańskim grodzie książka zła i głupia, książka, którą dyktowała zaślepiona nienawiść. Dr B. E. H. (ileż ci Niemcy mają imion!) Henschel w swym piśmidle „Zur Geschichte der Medizin in Schlesien, Breslau 1838" zaatakował polskość Wrocławia i ziem nad Odrą. Trzeba mu odpowiedzieć zaraz, natychmiast, choćby nawet przyszło narazić się cenzorowi, który niedawno podejrzliwym okiem spoglądał na artykuł Purkinjego o zgromadzeniu słowiańskim we Wrocławiu i druk jego odłożył „na później". Mimo to, książczynie p. Henschla poświęci redakcja aż kilkudziesięciowierszową wzmiankę. Znać w niej porywczy styl Wojkowskiego, „dziennikarski pazur" dwudziestoletniego redaktora, który nie obawia się rzucić Niemcowi w twarz słowa prawdy.

„Odparcie zaczepki. *Nie estetyczna, ani też historyczna* — zaczyna szydliwie Wojkowski, — *wartość pisma tego zwróciła na siebie uwagę naszą, broń Boże! Inne wcale mamy pobudki do powiedzenia o nim słów kilka. Pan Doktór stawia nowy przykład, jak dalece nienawiść narodowa obłąkać może głowy, chociażby doktoryzowane! Zaczyna on swoją historię sztuki lekarskiej na Śląsku w ten sposób: „Śląsk, ostatni ku wschodowi kraj pierwiastkowo niemiecki, miał nieszczęście zostawać przez długi czas pod rządem obcych sobie barbarzyńców..." Czy można w kilku słowach więcej bredni powiedzieć? Pan Doktór nie zaczerpał do starożytnych kronikarzy niemieckich, a mianowicie do Dytmara i Helmolda, którzy by go byli przekonali, że Słowianie w XI w. w stosunku do ówczesnych plemion germańskich nie byli bynajmniej barbarzyńcami. Dziwne też ma Pan Doktór wyobrażenie o własności: każdy żak szkolny wie o tym, że Słowianie od niepamiętnych czasów zajmowali nadodrzańskie ziemie i że dopiero od czasu Ottonów parci od zachodu ustępować musieli swych siedlisk germańskim plemionom, a zatem oni ze swych siedlisk rugowani byli! W dalszym ciągu dzieła p. H. przebija złośliwość i nienawiść ku Słowianom, dla których innych epitetów nie ma, jak poprzednio wymienione. A przecież ci barbarzyńcy przyjęli w 12 i 13 w. gościnnie wypędzonych gdzie indziej przodków jego... Sama już ta uwaga powinna rozbroić niesłuszny gniew Pana Doktora na Słowian!"*

Tak oto walczono ze smętkiem śląskim na łamach prasy polskiej w latach trzydziestych.

Maria Suboczowa

Śląsk w opisach korespondentów Instytutu

Wytężona praca Instytutu Śląskiego nad poważnym i właściwym ujmowaniem różnorodnej problematyki śląskiej, znalazła między innymi swój wyraz *w utworzeniu komisji naukowych, z których każda grupuje osoby zainteresowane w danej gałęzi wiedzy.* W komisjach tych przygotowuje się opisy ziem Śląska z różnych aspektów. Wykonanie tej ważnej pracy będzie możliwe po uzyskaniu z terenu całego Śląska szeregu ścisłych wiadomości w każdym zakresie. Nie mając na ten cel funduszów a także nie dysponując wielką ilością stałych pracowników, jeszcze *jesienią 1946 r. przystąpił Instytut do zorganizowania na całym obszarze Śląska sieci korespondentów,* tj. bezinteresownych ludzi dobrej woli, których przygotowanie i zainteresowania idą po liniach wytycznych prac Instytutu. Mimo, że pierwszy apel Instytutu, skierowany do starostw nie dał oczekiwanych rezultatów, wkrótce potem pozyskano za pośrednictwem szkolnych inspektorów powiatowych *kilkadziesiąt osób z zawsze niezwykle ofiarnego i chętnego do współpracy nauczycielstwa.*

Praca korespondenta polega na: 1) informowaniu Instytutu o stanie życia kulturalnego, społecznego i gospodarczego w jego rejonie; 2) terminowym dostarczaniu odpowiedzi na kwestionariusze przesyłane przez Instytut; 3) inicjowanie i ożywianie pracy naukowej na swoim terenie; 4) podejmowanie na zlecenie Instytutu lub z własnej inicjatywy opracowań z tematyki śląskiej, które Instytut mógłby publikować, czy to w formie komunikatów, artykułów, czy też większych prac i monografii.

Nie trzeba podkreślać, że niezmiernie ważnym jest, by źródła informacji były wiarygodne i poważne. Korespondent, nie mający tak wszechstronnych zainteresowań, by wartościowo i wyczerpująco wypełnić kwestionariusz, powinien dobrać sobie do współpracy odpowiednich specjalistów, oraz wykorzystać, w miarę możności, istniejące w jego terenie towarzystwa naukowe.

Opracowany przez Instytut kwestionariusz obejmuje z każdego reprezentowanego w Instytucie działu nauki pewną ilość pytań jednorazowych i pytań-zagadnień. Z najistotniejszych *dział historyczny* wysuwa na czoło zagadnienia dotyczące: a) dokumentów, pamiątek i wspomnień z powstań śląskich, b) stosunków panujących na Śląsku bezpośrednio przed wybuchem wojny w 1939 r. i przez cały czas trwania okupacji hitlerowskiej, ze szczególnym uwzględnieniem niemieckiego terroru i oporu polskiego, wyrażającego się tajną działalnością wojskową, szkolną, wzajemną pomocą między Polakami, akcją dywersyjną, wreszcie kolportowaniem tajnej polskiej prasy, spełniającej doniosłą rolę w podtrzymaniu ducha oporu.

Dział biblioteczny zwraca uwagę na ruch wydawniczy, nowe publikacje, ochronę starych druków, ochronę książki, szczególnie polskiej oraz wymaga szczegółowych danych, dotyczących księgozbiorów i archiwów znajdujących się w danym terenie.

Dział piśmiennictwa interesuje się działalnością wszelkich instytucji kulturalnych i społecznych i ich wpływem na społeczeństwo. Odpowiedzi pozwolą na odtworzenie obrazu życia kulturalnego i społecznego w różnych rejonach korespondencyjnych.

W związku z ruchami ludności i osadnictwem na nowych ziemiach Śląska, *dział socjologiczny* kładzie nacisk na dłuższe obserwacje, dotyczące współżycia, procesów zespalania się, względnie antagonizmów między ludnością miejscową a osadniczą.

Dział ekonomiczny i *geografii gospodarczej* wymagają zestawień, obrazujących stan gospodarki w chwili jej przejmowania w r. 1945, obecny jej rozwój i liczbę zakładów pracy.

Komisja Etnograficzna interesuje się całokształtem kultury ludowej, w związku z czym pojawiły się, zresztą szczęśliwie rozwiązane, trudności.

Obecny zespół korespondentów obejmuje 33 osoby, z których 18 przypada na Śląsk Dolny, 15 na Śląsk Górny. Zespół ten z łatwością może orientować się w życiu środowisk większych, natomiast nie jest w stanie odpowiedzieć na szczegółowe pytania, dotyczące życia ludu wiejskiego. Wobec tego Komisja Etnograficzna Instytutu, w porozumieniu z Kuratorium Szkolnym Okręgu Szkolnego Śląsko-Dąbrowskiego (na Dolnym Śląsku podobną sieć korespondentów organizuje prof. U. W. R. Reinfuss), *powołała na terenie woj. śląsko-dąbrowskiego dodatkową sieć korespondentów, w przeważającej liczbie nauczycieli szkół powszechnych.* Zadaniem ich jest utrzymanie ścisłej łączności z ludem miejscowym, oraz dostarczanie odpowiedzi na kwestionariusze etnograficzne.

Zorganizowanie i usprawnienie sieci korespondentów — nazwijmy ich „ludoznawców", — jest ważne również ze względu na ogólne prace, a między innymi związane z „Atlasem Etnograficznym Polski". Atlas ten, zapoczątkowany jeszcze w r. 1934 (wyszły nakładem Polskiej Akademii Umiejętności trzy zeszyty w roku 1934, 1935 i 1937) przez jednego z najwybitniejszych etnografów polskich, prof. U. J. Kazimierza Moszyńskiego, będzie opracowany i wydany przez Polskie Towarzystwo Ludoznawcze.

W tej chwili ogólna liczba korespondentów - ludoznawców osiągnęła cyfrę 80. Obie wyróżnione przez nas grupy korespondentów nie są kompletne. By przeniknąć teren całego Śląska i życie tam pulsujące, jego światła i cienie, trzeba daleko więcej chętnych współpracowników.

Ciekawostki ze świata

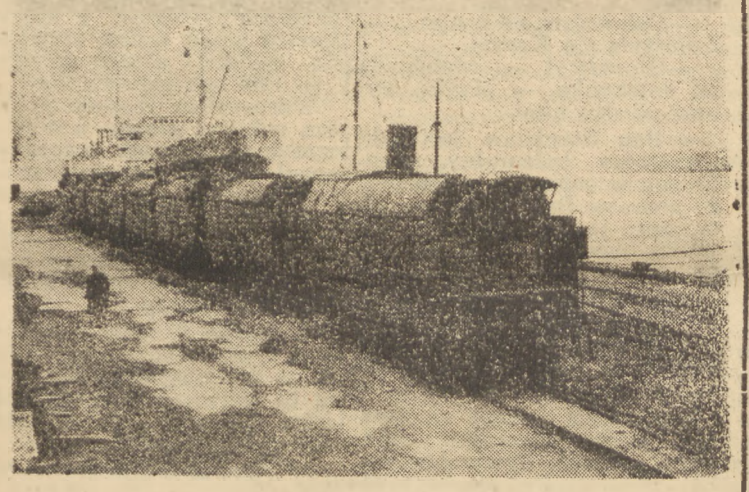

Do Cherbourga przybyły lokomotywy, dostarczone Francji przez Kanadę. Wyładowywanie odbyło się z wielką uroczystością.

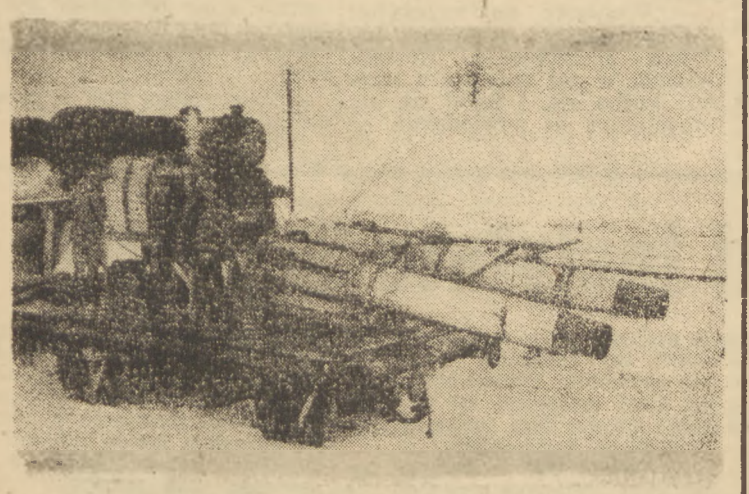

Burze śnieżne, jakie ostatnio przeszły nad Anglią zmusiły rząd do mobilizacji wszystkich sił do walki z żywiołową klęską. Zdjęcie przedstawia dwa motory o napędzie rakietowym, przygotowane do oczyszczania torów kolejowych ze śniegu

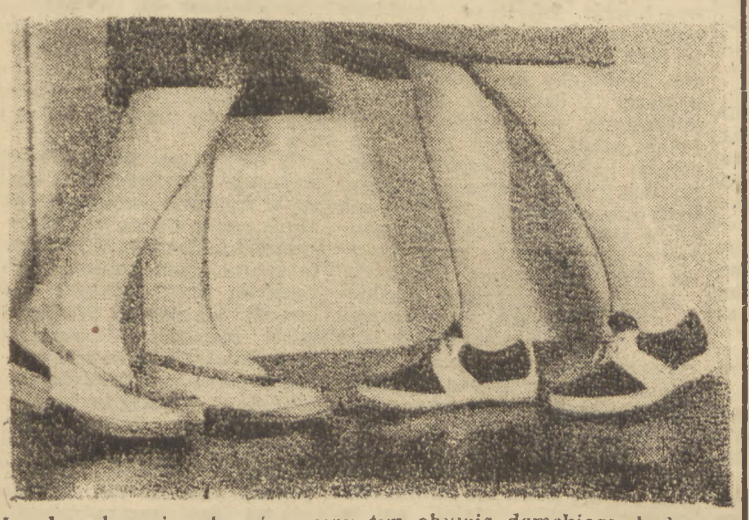

Londyn lansuje obecnie nowy typ obuwia damskiego, będącego ostatnim krzykiem mody. Niski obcas i podeszwa ze specjalną warstwą cienkiej gumy, neutralizującej wstrząsy przy ruchach.

Najpopularniejsze rozrywki Ameryki

Wyścigi modeli samochodowych

Jedną z najpopularniejszych rozrywek szerokich rzesz amerykańskiej publiczności, stały się po wojnie wyścigi miniaturowych modeli samochodów o napędzie benzynowym. Statystyki dowodzą, że „sport" ten, nieznany zupełnie w Europie, zajmuje w Stanach Zjednoczonych czwarte miejsce pod względem popularności, (na trzech pierwszych znajdują się koszykówka, base-ball, football w amerykańskim stylu). W roku ubiegłym liczba publiczności na wyścigach modeli samochodów przekroczyła 20 milionów, można więc łatwo obliczyć, ile zarobiły kluby, organizujące tego rodzaju imprezy.

Półmetrowej długości modele wykonane są precyzyjnie ze stali i wyposażone w jednocylindrowy silnik benzynowy, o wielkiej ilości obrotów na minutę. Wyścigi odbywają się na specjalnych kołowych torach betonowych, przy czym modele przywiązane są do słupa, umieszczonego w środku, przy pomocy cienkiej stalowej linki, która przeciwdziała wielkiej sile odśrodkowej modeli

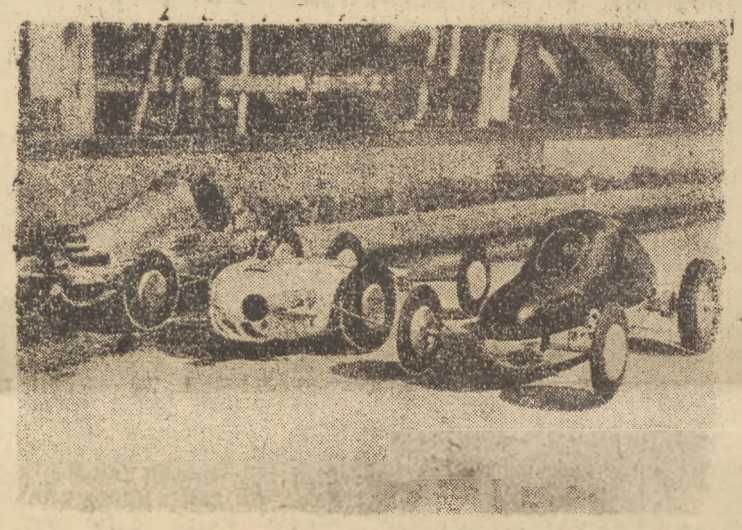

Trzy różne modele wyścigówek, rozwijające szybkość ponad 160 kilometrów na godzinę. Pionowe pręty nad karoseriami służą do włączania i wyłączania zapłon.

podczas biegu. Zaznaczyć bowiem należy, iż samochody rozwijają szybkość, dochodzącą do 180 kilometrów na godzinę.

Oczywiście wszystkie biorące udział w zawodach modele nie startują równocześnie, lecz kolejno i dopiero po ukończeniu jednego biegu i zmierzeniu czasu przy pomocy komórki elektrycznej, startuje drugi „zawodnik". Tor okrągły, o długości 220 stóp, okrążają modele 6 — 12 razy, czyli długość biegu wynosi jedną czwartą, do pół mili angielskiej.

Okryte opływowymi karoseriami z blachy aluminiowej, modele przypominają zupełnie prawdziwe wozy wyścigowe. Wszystkie zaopatrzone są w wystający pręt w rodzaju anteny samochodowej, który służy do wyłączania zapłonu w biegu i zatrzymania tym samym modelu. Wystarczy, by właściciel modelu nachylił się i w momencie przejazdu „maszyny" dotknął wystającej dźwigni np. daszkiem swej czapki, by po kilkunastu metrach wóz się zatrzymał.

Mimo małych rozmiarów modeli, wyścigi wywołują szalone emocje wśród widzów, prawdopodobnie ze względu na wielką szybkość, zbliżoną do szybkości prawdziwych samochodów wyścigowych. Dodatnią stroną wyścigów jest fakt, że zawody te odbywają się zupełnie bez ofiar w ludziach, gdyż nawet w wypadku pęknięcia linki kierowniczej modele zatrzymują się na niskim stalowym ogrodzeniu nie wyrządzając większych szkód.

Komórka fotoelektryczna, służąca do dokładnego mierzenia czasu okrążenia toru, umieszczona jest na trasie biegu. Gdy model przebiega nad komórką, zasłania ją na ułamek sekundy i w tym momencie automatyczny aparat pomiarowy odmierza na taśmie papieru dokładny czas.

Podobnie jak prawdziwe wyścigówki, modele wymagają przed startem zagrzania silników. Służy do tego specjalny przyrząd, podobny do szlifierki, napędzany prądem elektrycznym. Tylnymi kołami modelu dotyka się wirującego walca, który je wprowadza w szybkie obroty i w ten sposób zagrzewa silnik. W momencie startu model popycha się laską parę metrów na trasie, aż silnik zaskoczy.

Wyścigi modeli samochodów mają poza atrakcyjną zabawą, również pewne praktyczne znaczenie. Wielka precyzja konieczna przy budowie silników modeli i współzawodnictwo w osiąganiu coraz to większych szybkości, zmuszają konstruktorów do szukania nowych rozwiązań konstrukcyjnych, te zaś z kolei znaleźć mogą zastosowanie przy budowie normalnych silników.

Przed startem modelu „kierowca" nadaje mu potrzebny rozpęd laską rozwidloną na końcu, którą opiera o podwozie.

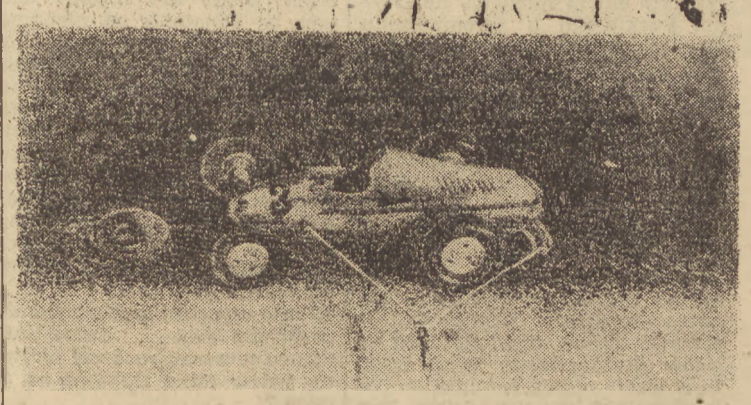

Model samochodu wyścigowego na torze betonowym. Na lewo przed kołami widać okrągłą komórkę fotoelektryczną, wgłębioną w powierzchnię toru, przy pomocy której otrzymuje się dokładny czas poszczególnych okrążeń. Model połączony jest ze słupem na środku toru widoczną u dołu linką drucianą.

Powódź

Deszcz lał strumieniami.

Rzeka burzyła się głębiną; okryte pianą fale rosły z każdą chwilą, wzdymały się, gięły, łamały spienione i na nowo bryzgały pianą, jak ukropem.

Z szumem kruszył się wątły, piaszczysty brzeg: kawały ziemi raz po raz wpadały w przepaść rzecznej głębiny: ta pęcznieć poczęła, zakołysała się jak morze wśród burzy, coraz gwałtowniej, coraz silniej, coraz prędzej, prędzej i groźniej i straszniej i pękła z hukiem potężnym jak grzmot...

Uwolnione z brzegów fale z rykiem wpadły na pola i łąki. Chciwymi ramiony pochłaniały pasy ziemi, łąk, pastwisk, pól i żarły wszystko, łamały, dławiąc się buchały w górę, wszystko chłonęły w siebie.

Słońce zamarło z trwogi i grozy, zadrgało chwilę krwawą czerwienią — i znikło.

A żywioł szalał. Już głodne paszczęki fal dopadały pierwszych chałup wioski, niskich, słomianych strzech, do wnętrza wlewały się chciwie, żarłocznie...

Stary gospodarz wybiegł z izdebki strwożony, jęknął i krzyknął ze zgrozy.

Wybiegła żona z rozwichrzonymi włosami, ciągnąc za sobą gromadę dzieci. Wybladła dziatwa kurczowo czepiała się sukni matczynej i jęczała cicho:

— Mamo, mamo!

W tym chaosie, wrzawie przestraszonych, bezładnych głosów, jeden tylko gospodarz nie utracił głowy.

Pędem wpadł do obory i kijem jął wyganiać swój dobytek: bydło i ptactwo przerażone. Ozwały się ryki krów, kwiczenie świń, ujadanie psów, gdakanie kur, kaczek, gęsi...

A woda już wlewała się do stodoły, fale porywały za sobą snopy złotego żyta, srebrnej pszenicy i unosiły z sobą gdzieś w nieznane.

Już wioska cała zbudziła się ze snu. Na pobliskim wzgórzu gromadzono się w popłochu, zganiano w pośpiechu bydło które ryczące rozbiegało się we wszystkie strony i ginęło w falach. Nie było czasu biec za nim. Kobiety klękały na mokrej ziemi, otoczone dziatwą i bijąc się w piersi ze łzami błagały Boga o ratunek. Bezsilne ręce raz po raz wznosiły się ku niebu, z zaciśniętych warg rwały się strzępy słów modlitwy, rozpaczy.

Przybladłe przerażeniem oczy obłędnie patrzyły na piętrzące się grzywy fal, harcujące po spracowanej ojcowiźnie. Jakiś starzec z rozpostartymi ramionami legł u progu izby, pazurami wrył się w czarną, mokrą bruzdę, całym ciałem przylgnął do ziemi. Rude, brudne fale lizały jego siwe włosy, spłukiwały pot z pomarszczonej, zmęczonej twarzy, targały odzież. On nie wstał; ustami przywarł do ziemi i jęczał zdławionym rozpaczą głosem:

— Nie dam ziemi, nie dam, nie dam!...

K.-Bey.

Na polskich farmach warzywniczych w Ameryce

W odległości około 120 kilometrów od Nowego Jorku rozciągają się na znacznej przestrzeni tereny, które dostarczają dużych ilości warzyw do tego olbrzymiego, liczącego przeszło 13 milionów, skupiska ludzi. Okolice miast Florida i Pine Island, należących do stanu Nowy Jork, słyną zwłaszcza z wysokiej jakości cebuli, która stanowi główne źródło zamożności tamtejszych farmerów.

Ziemia na tych terenach jest czarna, miękka i plastyczna jak gąbka gumowa, a co najważniejsze, bogata w sole mineralne i związki azotowe, których łakną rośliny. Toteż gdy nadejdzie wiosna, tereny te pokrywają się bujną roślinnością. Kilometrami ciągną się zagony cebuli, która nigdzie tak dobrze się nie udaje, jak w tych okolicach i nigdzie nie daje tak obfitych plonów, jak na działkach polskich farmerów.

Przeważająca większość miejscowych farmerów to Polacy, których ojcowie w poszukiwaniu chleba za oceanem zawędrowali w te okolice i tu dzięki swej wytężonej pracy i wytrwałości zdobyli na własność znaczne obszary urodzajnej ziemi, zapewniając sobie i swym rodzinom dostatnie utrzymanie.

POCZĄTEK PIONIERSKIEJ PRACY

W roku 1880 przybyła w te okolice garstka emigrantów Polaków. Sprowadzono ich do pracy na roli z Nowego Jorku, gdzie nie mogli sobie znaleźć odpowiedniego zajęcia. Gdy ujrzeli tę czarną ziemię, podobną do tej, jaką zostawili u siebie w kraju, ziemię leżącą wówczas jeszcze odłogiem i oczekującą troskliwej opieki, poczuli w sobie głód ziemi i postanowili tu się osiedlić.

Przez szereg lat pracowali na tej ziemi jako najemnicy, ciułając dolary z myślą o zdobyciu własnego kawałka ziemi. Później zaczęli dzierżawić działki, spłacając czynsz w naturze, aż wreszcie kupili na własność kilka działek 2-hektarowych. Sprowadzili wówczas z kraju swoje rodziny. I tak zaczęła powstawać polska kolonia.

Praca polskich osadników była ciężka. Trzeba było wycinać drzewa i krzewy dziko rosnące i karczować ziemię. Trzeba było walczyć z zalewem wiosennym, który zagrażał stale zniszczeniem tego, co było osiągnięte ciężką pracą. Trzeba było przekopywać ciągnące się kilometrami rowy odwadniające. Koszt odwodnienia wynosił wówczas 500 dolarów na hektar, co w stosunku do ówczesnej ceny ziemi 1500 do 2500 dolarów za hektar było bardzo dużo.

Powódź przechodziła szybko. Woda rozlewała się wówczas szeroko po terenach, uprawianych przez polskich osadników. Gdy woda stała zbyt długo, nasiona w ziemi gniły, gdy natomiast zbyt szybko odchodziła, zabierała ze sobą wierzchnią warstwę ziemi, a z nią cenne nasiona. Po odejściu wód na tłustej ziemi, pokrytej warstwą iłu rzecznego, wyrastały bujne chwasty, które zagłuszały rośliny. Od wczesnego rana do późnej nocy wyrywano je gołymi rękami, klęcząc na mokrej ziemi. Gdy po powodzi nasiały upały, powstawała groźba, że gorące promienie słoneczne mogą po prostu ugotować rośliny, znajdujące się w mokrym gruncie i tą drogą pozbawić rolnika spodziewanego plonu.

LATA KLĘSK I KONIUNKTURY

Lata nieurodzajów i klęsk żywiołowych nie zniechęciły jednak polskich osadników. Ludzie zakasali jeszcze bardziej rękawy, zacisnęli pasa i trwali w walce, modląc się o lepsze urodzaje. I ciężka mozolna praca przyniosła im wreszcie spodziewane owoce.

W latach pomyślnych urodzajów czarna ziemia była prawdziwą kopalnią złota, przynosząc osadnikom do 2500 worków cebuli z hektara, podczas gdy normalny plon wynosił tylko 750 worków. Za cebulę płacono od 1 do 3 dolarów za worek, co stanowiło poważny dochód dla rolnika. Po kilku takich latach osadnicy spłacili wszystkie długi, nabyli nowoczesny sprzęt i zaczęli budować większe domy.

Osuszanie terenów odbywało się w coraz szybszym tempie. W r. 1900 było pod uprawą 1200 hektarów, a w roku 1940 już około 4000. A dziś polscy koloniści zwiększyli obszar uprawy do 10.000 ha.

Rok 1941 dla polskich osadników był rokiem wielkiej klęski żywiołowej. Burze piaskowe powyrywały rosnące w ziemi cebule, a nasiona rozniosły po okolicznych wzgórzach. Zebrano wówczas zaledwie trzecią część normalnego plonu. Burze wyrządziły tak olbrzymie szkody, że ludzie zaczęli z troską patrzeć w przyszłość. Nie załamali jednak rąk i nie poddawali się rozpaczy, lecz rozpoczęli pracę od nowa i na miejsce cebuli posadzili marchew, soczewicę, szpinak i ogórki. Zebrane plony pokryły im znaczną część strat, a co najważniejsze, nauczyły, że część obszarów należy użyć pod uprawę innych kultur, na wypadek nieurodzaju cebuli!

„KRÓLOWA CEBULI"

Gdy przychodzi okres zbiorów, praca trwa od świtu do nocy. W pracy wówczas bierze udział cała rodzina, nie wyłączając małych dzieci. Nawet ci członkowie rodziny, którzy pracują w mieście w urzędach, handlu lub wolnych zawodach uważają za swój obowiązek przyjść z pomocą. Adwokat, doktór czy ksiądz pracują wówczas z ochotą dla swoich, przy zbieraniu, sortowaniu i pakowaniu cebuli.

Zakończenie zbiorów jest uroczystym świętem całej społeczności polskiej. Na otoczonym lasem masztów z flagami polskimi olbrzymim placu gromadzi się cała ludność. Rozbrzmiewają pieśni polskie i przygrywa polska orkiestra z Nowego Yorku. Spośród dziewcząt pracujących wybiera się królowę, która otrzymuje zaszczytne imię „Królowej Cebuli" jako wyróżnienie za wydajną pracę. Po tej uroczystości do późnej nocy trwają tańce.

Polscy farmerzy cieszą się dużym poważaniem w całej okolicy. Są oni zamożni, pracowici i niezależni. Będąc lojalnymi obywatelami Ameryki, cenią wysoko swą godność narodową i czują się związani nierozerwalnymi więzami z Macierzą. Zachowali swe jawne zwyczaje i tradycję polską, uważając ziemię, na której pracują i która zapewnia im utrzymanie, za cząstkę dalekiej, choć sercu bliskiej Ojczyzny.

Konserwatorium dla jazzbandzistów

W Stanach Zjednoczonych istnieje również konserwatorium dla jazzbandzistów.

Ongiś, gdy otwierały się okna i lufciki, wybiegały z nich na ulicę gamy i pasaże, wystukiwane na rozklekotanych fortepianach przez panienki. Dziś fortepian ustąpił miejsca głośnikowi radiowemu lub patefonowi. Marzeniem dawnych sztubaków bywały skrzypce Stradivariusa, dziś, zwłaszcza na kontynencie amerykańskim są w użyciu saksofon i hawajskie gitary.

Do konserwatorium dla jazzbandzistów mogą uczęszczać ludzie tylko o zdrowych nerwach, opanowani do ostatnich granic. Bowiem to, co się dzieje w tym konserwatorium jest istnym piekłem. Z każdego pokoju dochodzą dźwięki innego instrumentu: tu wycie saksofonu, tam miauczenie hawajskiej „bałałajki", istna gama nieskoordynowanych dźwięków, tworzących piekielną kakofonię.

Nauczycielami są członkowie najlepszych zespołów jazzowych zagranicznych. Połowę uczniów stanowią znani artyści-muzycy, pragnący poznać się z istotą jazzu, połowę zaś ekscentryczna młodzież. Nauka gry na saksofonie trwa zaledwie 10 godzin, zaś hawajska ukulele wymaga 4 godzinnej poważnej „pracy".

Malujmy pisanki

Chociaż do świąt mamy jeszcze dwa tygodnie, już teraz pomyśleć trzeba o przygotowaniu wydmuszek z jaj i wykonaniu z nich barwnych pisanek, będących tradycyjną ozdobą wielkanocnego stołu. W wielu domach przygotowuje się pisanki nie na wydmuszkach, lecz jajach pełnych. Jeśli jednak pisanki traktujemy jako motyw dekoracyjny i pragniemy je przechować do następnego roku, praktyczniej jest jaja pełne zastąpić wydmuszkami.

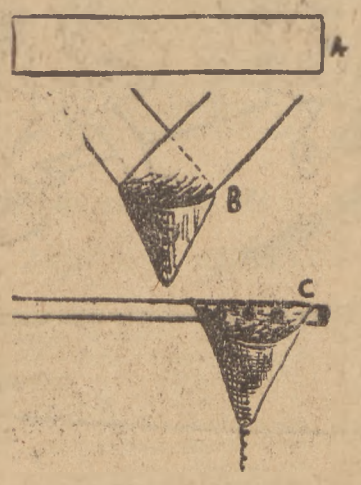

Przyrząd do rysowania wzoru woskiem: a) prostokąt z blachy, b) ułożony w stożek, c) stożek przypięty do drzewa

Motywy z Lubelszczyzny

Najłatwiejsze do wykonania są pisanki o jednokolorowym wzorze. Rysujemy wzór gorącym woskiem za pomocą stożka blaszanego (patrz rysunek), wrzucamy jaja do farby, następnie zeskrobujemy wosk, pisankę lekko natłuszczamy, by nabrały lśniącego połysku i praca skończona. Gdy rysunek jest barwny, postępuje się nieco odmiennie, zwłaszcza gdy ma być dwu lub więcej kolorowy. Zasadą jest tu posuwanie się barw od jaśniejszych do ciemniejszych. Opisaną woskiem pisankę zanurza się w barwie żółtej, otrzymujemy wówczas pierwszy kolor różnobarwnego wzoru — biały i tło żółte. Pokrywamy znów woskiem miejsca

Pisanka z okolic Krasnegostawu

wzoru, które mają pozostać żółtymi, i wkładamy jajko do farby czerwonej itd.

Farbować można również farbami w gałkach, na zimno. Bardzo rozpowszechnionym sposobem farbowania jaj, jest gotowanie ich w wywarze z łupin cebuli. Otrzymamy wtedy, w zależności od ilości łupin, gamę barw od żółtej, poprzez pomarańczową do brązowej.

Z lewej pisanka ze wsi Horodnica, z prawej z Puław

Wedle starych podań pisanki są pamiątką ofiarowania Matce Boskiej przez świętą Magdalenę, po zmartwychwstaniu Pana Jezusa, malowanych jaj z radosnymi słowy: „Chrystus zmartwychwstał!" Inna natomiast legenda przesuwa powstanie pisanek na chwilę biczowania Chrystusa. Mają one być pamiątką chwili, gdy krew Chrystusa: „tryskając, padała na kamienie i barwiła je".

Na Bukowinie wierzą, że gdy Pana Jezusa pojmano, Najświętsza Maria Panna umalowała kilkanaście jaj, za które chciała u Piłata wykupić swego Syna. Gdy jednak zobaczyła go skrwawionego i udręczonego, upadła zemdlona na ziemię, a pisanki potoczyły się na wszystkie strony świata.

W całym szeregu miejscowości istnieje zwyczaj obdarzania się pisankami. Dają je dziewczyny chłopcom jako wyróżnienie przy tańcach, rozdają je gospodynie dziadom pod kościołem, w wielkanocne święta. W wielu wsiach wieszają wydmuszki nawleczone

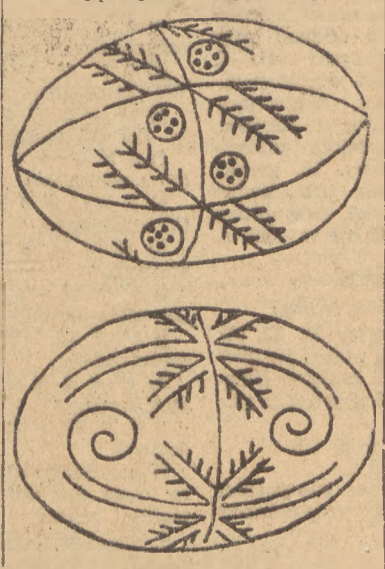

Wzory pisanek chełmskich

na nić dokoła obrazów i na powale, niejako dla pochwalenia się, ile jaj do ciasta świątecznego zużyto. Kolorowe pisanki, zawieszone nad głównym stropem

Motywy wsi Janów

wewnątrz chałupy, są również wyrazem intuicyjnie wyczuwanego poczucia dekoracyjnego.

Pisanki malują po wsiach przeważnie w wielki piątek i sobotę, dla domu, a w przewodnią sobotę ponownie, ale już dla dziadów kościelnych. Czynność ta jest przywilejem dziewcząt, a gdzie ich nie ma, tam malują kobiety.

Przeczytajcie DZIECIOM...

JANINA WAZLOWA

Rozmowa pod piecem

„Pod ziemią mieszkasz, nic nie wiesz o świecie..."
mówiło drzewo do węgla pod piecem.
„A choć cię górnik wydobył z kopalni —
zawsze już będziesz brzydki i czarny.

Ja — co innego, mnie las wychował,
wiem co się działo w lesie dokoła,
a nawet ścięte toporem błyszczącym —
pachnę żywicą
i słońcem . . ."

Zaśmiał się węgiel:
„Pewnie nie wiesz o tym,
że i ja niegdyś, jeszcze przed potopem —
na niebotyczne drzewo wspaniałe
wyrosłem w puszczy i — cuda widziałem . .
Lecz przyszedł potop, zalała mnie woda,
przykryła ziemia przez wodę zniesiona.
Mijały wieki . . . a ja wspominając
leśne swe życie — skamieniałem z żalu . . .

Ty jesteś drzewem — ja drzewem byłem,
więc pocóż sprzeczki? I tak za chwilę
nadejdą ludzie, ogień rozniecą,
a my spłoniemy —
w piecu . . ."

WŁADYSŁAWA PASZKOWSKA

Sasanki

Nie powiedział wietrzyk,
ten wietrzyk niecnota,
że śnieg jeszcze sypie,
że zimno i słota.

Gdy nas budził ze snu
w te marcowe ranki:
wstawajcie już, śpioszki,
hej, wiosna, sasanki!

Ach, jakże radośnie
biły nam serduszka,
bo cuda o wiośnie
prawi Ziemia-Duszka.

Więc wybiegły kwiatki,
jeden, drugi, trzeci,
— ziębną i dygocą
wśród śnieżnej zamieci!

Za wcześnie! Za wcześnie!
kracze kusa wronka,
— wtem łezki osuszył
pierwszy promyk słonka!

JÓZEF BARANOWSKI

Lokomotywa

Któż mnie dogoni, któż mnie dogoni?
Choćby sam wicher wsiadł na sto koni

Pędzę, uciekam — — dalej — i dalej,
A wszystko we mnie wre, kipi, pali.

Bucham iskrami, i parą bucham
I rytmicznego śpiewu kół słucham.

Piąty, dziesiąty gwizdek mnie wzywa.
Z drogi! uciekać.
Lokomotywa!

Zgrzyta semafor, a dym pokrywa
Pola i lasy.
Lokomotywa!

I dudnią koła, szyny stukocą,
Pędzę od świtu do późnej nocy.

Gwizd i syk pary. Któż bieg powstrzyma?
Gdy się rozpędzi lokomotywa.

Nagły zgrzyt szorstki kół każe wróżyć,
Że to już stacja — koniec podróży . . .

Rozrywki umysłowe

46 KONKURS ROZRYWKOWY
CZĘŚĆ I.

Począwszy od niniejszego numeru, zmieniamy tytułem próby sposób przyznawania nagród za rozwiązanie zagadek. Do tego czasu o nagrodzie decydował ślepy los. Wskutek tego nagradzani byli często czytelnicy, nadsyłający rozwiązania zadań sporadycznie. Obecnie wprowadzamy system punktacji i przyznawania nagród tym Czytelnikom, którzy zdobędą największą ilość punktów w przeciągu okresu konkursowego. (Autorom zadań zaliczamy tę ilość punktów, którą przyznawać będziemy za rozwiązanie ich zadań).

W bieżącym, 46 Konkursie Rozrywkowym, składającym się z zagadek, umieszczonych w Nr. 12, 13, 14 i 15 „Świat i Życie" notować będziemy ilość punktów zdobytych przez poszczególnych Czytelników. Nagrody będą przyznane 12 Czytelnikom, którzy zdobędą największą ilość punktów. W wypadku równej ilości punktów decyduje losowanie.

Nie jest więc obecnie rzeczą konieczną rozwiązać wszystkie zagadki, by być dopuszczonym do losowania nagród.

Prosimy Czytelników o uwagi o naszym nowym systemie nagród.

1. REBUS
(1 punkt)
(uł. Kwapuliński)

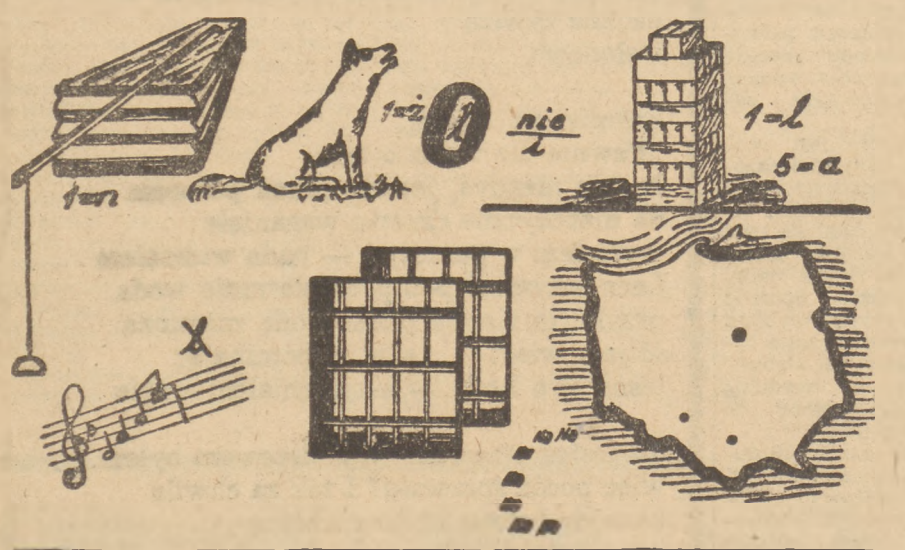

2. LITEROWA SZARADA — ELEGIA

(3 punkty)
(uł. Stary Szaradzista)

Na poddaszu, w ubogim mieszkaniu,
Gdzie z każdego wieje smutek kąta,
Biedna wdowa na nędznym posłaniu
Blada jeden-cztery-sześć-dziesiąta . . .

Siedzi przy niej córka, dziecko jeszcze,
Boga jeno o ratunek prosi,
A za oknem wiatru jęk złowieszczy,
I ponura szósta-druga-osiem.

Nie pomoże tu trzy-siedem-osiem,
Bo pięć-dziesięć-szósty doktór rano,
Czując śmierci wiew już w chorej głosie,
Wyszedł z twarzą milczącą stroskaną.

Osiem-cztery robić dla tych ludzi,
Którzy chorzy muszą leżeć w chłodzie,
Których rano zimny wiatr obudzi,
A wieczorem idą spać o głodzie?

Dłoń wyciągnąć trzeba do tych ludzi,
By społeczność o nich pamiętała,
Trzeba dla nich serc wiele obudzić, —
Oto hasła, co rzuciła cała.

3. KRZYŻÓWKA SZKIELETOWA

(5 punktów)

Przy rozwiązaniu krzyżówki szkieletowej należy oprócz odnalezienia wyrazów według podanych znaczeń, odtworzyć również położenie czarnych pól. Rysunek jest ściśle symetryczny (względem obu osi i środka symetrii), więc po ustaleniu miejsca pola czarnego, od razu można wrysować trzy jego symetryczne odpowiedniki. (Za wyjątkiem rzędów środkowych).

W krzyżówkach tego typu nie używa się w ogóle słów dwuliterowych. Dla ułatwienia rozwiązania niniejszej krzyżówki podajemy, że narożniki są zajęte przez pola czarne.

Znaczenie słów. Poziomo: 1. jagoda ogrodowa, 4. okrasa jedzenia, 10. nazwisko kobiety-szpiega z pierwszej wojny światowej (wspak), 12. ssak, mieszkający w Ameryce i Azji z wydłużonym jak trąba pyskiem, 13. rosyjska miara wagi (jedna dwudziesta druga grama), 14. miasto w Grecji, 15. składnik powietrza, 16. moneta hiszpańska (ok. ćwierć pesety), 17. boginka, która zamieniła Odyseusza w prosię, 18. pozbywała się brudu, 19. przedwojenne polskie papierosy, 21. brak w magazynie, 23. ozdoba muzyczna, polegająca na szybkim powtarzaniu sąsiednich tonów, 25. nie ci, ale..., 26. nie rusz, precz, 27. uderza, 28. gaz szlachetny, 29. boginka sztuki (wspak), 30. powóz, 31. zielony nalot na brązach i śpiżach.

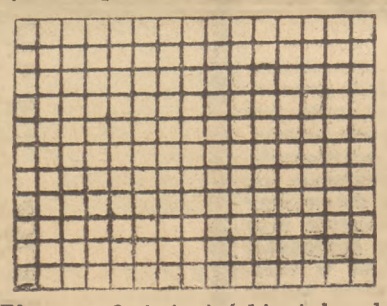

Pionowo: 2. imię żeńskie (gdy odejmiesz ostatnią literę zostanie kamień półszlachetny), 3. zaraz, 5. oddział huty z piecami, uszlachetniającymi stal, 6. krzesła monarsze, 7. kwas, otrzymywany przez nitrację fenolu, detonujący przy gwałtownym ogrzaniu, 8. kłótnia, 9. najwyższy dostojnik kościoła buddyjskiego, 11. starożytni grecy, 13. grecki odpowiednik bogini Ceres, 20. kwiat ozdobny, 22. kończyna, 24. przywódca powstania ludowego w Rosji w 1667 r.

4. PIĘĆ PIĄTEK

(po 2 punkty za każdą trójkę)

Jak można wyrazić liczby 31, 32, 33, oraz 35, 36, 37 za pomocą pięciu piątek? Wolno używać wszelkich znaków działań matematycznych. Dla przykładu podajemy:

8 = 5 + (5 + 5 + 5) : 5
12 = 55 : 5 + 5 : 5

(A teraz coś dla amatorów: kto potrafi ułożyć tabelę liczb 1 — 100 przy pomocy tego systemu?)

5. STAROŚWIECKA MASZYNA
(7 punktów)
(uł. E. Matwiejczuk)

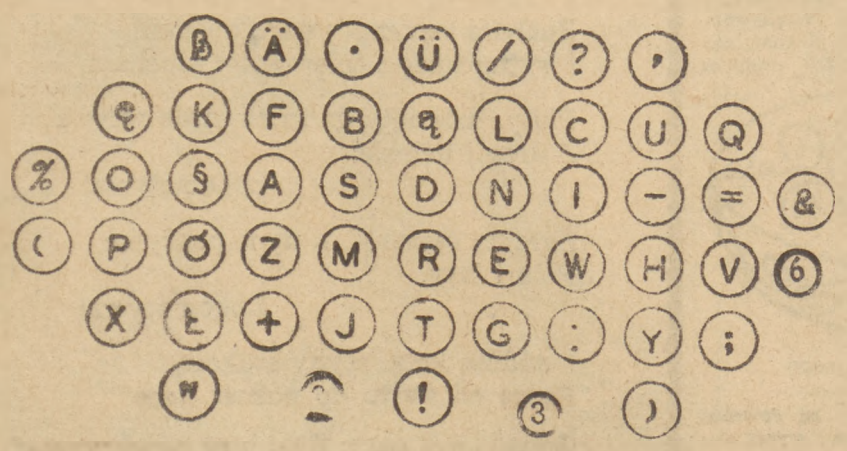

Jestem posiadaczem staroświeckiej maszyny do pisania o podanej klawiaturze:

Pewnego razu postanowiłem napisać na tej maszynie jedną z mych rymowanych fraszek, z zawiązanymi oczami chcąc sprawdzić swoją znajomość klawiatury. Gdy zdjąłem opaskę z oczu ujrzałem na papierze taką oto „fraszkę"

:s+lw §)/ęs wo§ t?k	2,20,18,12,
ęon; (posjtck	3.21,
e saqm+n gmzss§2.	4.1
h :)dfc !nsjtaw	22,
e §sing fó%g/§	8,5,
e sfeów o§s zßeózrwz	23,3,
oc§aeü tr)cwrwü	6,7,9,
mnjü — ązr-z	11,
:cwąwh — zz/h	10,19,
z)?— n 3ó§aec	15,
ha+hd1) ?m:lltb	14,
rą-rel-ę +fuw"ąin	17,16.

Zauważyłem zdumiony, iż ani razu nie trafiłem na właściwy klawisz, lecz zawsze bądź z prawej, bądź z lewej strony właściwego klawisza lub też nad ew. pod klawiszem, w który zamierzałem uderzyć, zachowując jednak ścisły porządek w wybijaniu liter (np. prawa, pod, lewa, nad). Odcyfrowując swój własny szyfr zauważyłem również, iż do właściwego tekstu wkradły się ortograficzne błędy: na miejsce liter właściwych — litery niewłaściwe, które jednak w połączeniu z literami właściwymi dają mi jeszcze jedną, końcową zwrotkę mej fraszki. Proszę ustalić kolejność uderzania w niewłaściwe klawisze, odczytać zamierzony tekst, wyłowić niewłaściwe litery tekstu i układając z nich czwartą zwrotkę (łącząc je z literami właściwymi) ustalić ostatecznie jak powinien brzmieć rzeczywisty tekst mej fraszki. Niewłaściwe litery łączyć z właściwymi według liczbowo oznaczonej kolejności.

*

Rozwiązania powyższych zadań będą uwzględnione w wypadku nadesłania ich w terminie do dnia 4 kwietnia 1947.

Rozwiązanie zadań z nr 9

„ŚWIAT I ŻYCIE"

1. Wszystkiego po trochu. Gdy w roku 1939 posiadaliśmy wąski skrawek wybrzeża morskiego — mówiliśmy, że mamy okno na świat. Dzisiaj mając pięćset pięćdziesiąt kilometrów wybrzeża Bałtyku — śmiało powiedzieć możemy, że mamy otwarte szerokie wrota na świat.

2. Budujemy domki. Z 420 klocków można wybudować 28 różnych brył sześciościennych, a mianowicie:

1 × 1 × 420, 1 × 2 × 210, 1 × 3 × 140, 1 × 4 × 105, 1 × 5 × 84, 1 × 6 × 70, 1 × 7 × 60, 1 × 10 × 42, 1 × 12 × 35, 1 × 14 × 30, 1 × 15 × 28, 1 × 20 × 21, 2 × 2 × 105, 2 × 3 × 70, 2 × 5 × 42, 2 × 6 × 35, 2 × 7 × 30, 2 × 10 × 21, 2 × 14 × 15, 3 × 4 × 35, 3 × 5 × 28, 3 × 27 × 20, 3 × 10 × 14, 4 × 5 × 21, 4 × 7 × 15, 5 × 6 × 14, 5 × 7 × 12, 6 × 7 × 10.

Uważając długość za szerokość, ewentualnie za wysokość, otrzymujemy 82 rozmaite domki, które jednak stanowią 28 brył.

Paru Czytelników, którzy inaczej zrozumieli zadanie, nadesłało bardzo ciekawą odmianę rozwiązania, sprowadzającą się do rozbicia liczby 420 na pełne sześciany. Podajemy za p. Z. Todorową i p. J. Bielakiem:

a) $6^3 + 4^3 + 4 \times 3^3 + 4 \times 2^3 = 420$ (10 sześcianów),
b) $6^3 + 4 \times 3^3 + 12 \times 2^3 = 420$ (17 sześcianów),
c) $2 \times 5^3 + 6 \times 3^3 + 2^3 = 420$ (9 sześcianów),
d) $2 \times 4^3 + 4 \times 3^3 + 23 \times 2^3 = 420$ (29 sześcianów),
e) $5^3 + 2 \times 4^3 + 5 \times 3^3 + 4 \times 2^3 = 420$ (12 sześcianów).
f) $4 \times 4^3 + 4 \times 3^3 + 7 \times 2^3 = 420$ (15 sześcianów),
g) $3 \times 4^3 + 4 \times 3^3 + 15 \times 2^3 = 420$ (22 sześciany),
h) $12 \times 3^3 + 12 \times 2^3 = 420$ (24 sześciany),
i) $5^3 + 4^3 + 5 \times 3^3 + 12 \times 2^3 = 420$ (19 sześcianów),
j) $4^3 + 12 \times 3^3 + 4 \times 2^3 = 420$ (17 sześcianów).
k) $4^3 + 4 \times 3^3 + 31 \times 2^3 = 420$ (36 sześcianów),
l) $4 \times 3^3 + 39 \times 2^3 = 420$ (43 sześciany).

Winszujemy pięknych wyników, które mogą dać natchnienie do niejednej pięknej zagadki.

3. Szarada bajka. Szarada — królowa zagadek.

4. Podróż:

1. Stefanowski, Michał, matematyk, poezje.
2. Januszewski, Piotr, geograf, krytyki.
3. Bogusławski, Paweł, przyrodnik, matematyka.
4. Piotrowski, Stefan, poeta, powieść.
5. Pawłowski, Janusz, powieściopisarz, geografia.
6. Michałowski, Bogusław, krytyk, przyroda.

Wszystkie warunki zadania spełnia również wariant, który otrzymujemy zmieniając nazwiska (tylko) Stefanowski i Bogusławski.

Dobre rozwiązania w terminie nadesłali:

Baworów: S. Sobolewski, **Bielsko:** A. Pręczkowska, L. Siemieński, **Bytom:** T. Mickiewicz, **Częstochowa:** H. Szymańska, **Dąbrowa:** Stary Szaradzista, **Gliwice:** K. Sikorski, **Głogówek:** K. Sobolewska. **Jelenia Góra:** T. Wilczyński **Katowice:** M. Kopeć, M. Jeleńska, Z. Czaplicki, W. Hajdukowa, H. Nowakowski. **Kraków:** B. Tokarz, J. Nawroczyński. **Łódź:** L. Strzałek, E. Mirska, **Mysłowice:** M. Sołtykowska. **Paczków:** S. Cichowski, **Racibórz:** I. Sierocińska, **Sosnowiec:** K. Rudzki, A. Kaczmarczyk. **Szczecin:** D. Gorczycówna, **Szopienice:** H. Kosma, **Świętochłowice:** T. Kubiczek K. Klauziński. **Trawniki:** M. Razik **Warszawa:** A. Mazurowa, **Wrocław:** E. Jeżewska, H. Kossobudzka, **Ząbkowice:** H. Jeżewska, **Żywiec:** J. Jarczewska, J. Kotlarczyk (bez adresu).

* * *

W wyniku losowania nagrody otrzymali: 1. K. Sikorski, Gliwice — Paranowski „Niebo w płomieniach"; **2. L. Strzałek, Łódź** — C. Centkiewicz „Biała foka"; **3. A. Mazurowa, Warszawa — J. Pogan** „Ucieczy".

Nagrody wysyłamy pocztą.

Świat się śmieje...

NIEOCZEKIWANE SKUTKI

— Widzisz, tak to zawsze bywa, jeżeli ktoś wkłada kwiatki do listów...
(„Paysage")

W PRZEPEŁNIONYM HOTELU

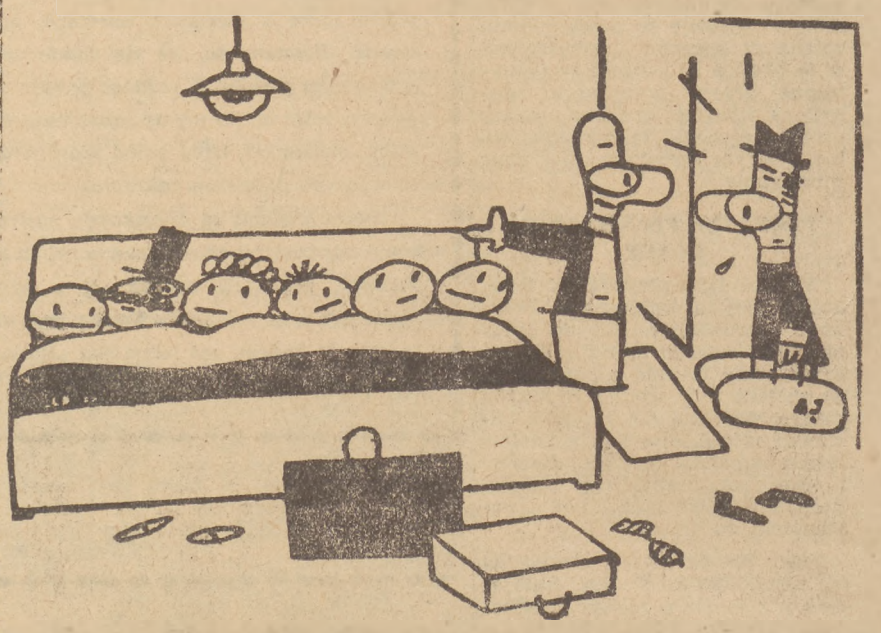

— To wolne miejsce, o którym panu mówiłem, to jest właśnie tam, gdzie ten pan leży. On wyjeżdża stąd tym pociągiem o piątej . . .
(„Le Canard Enchaine")

TAKIE CZASY

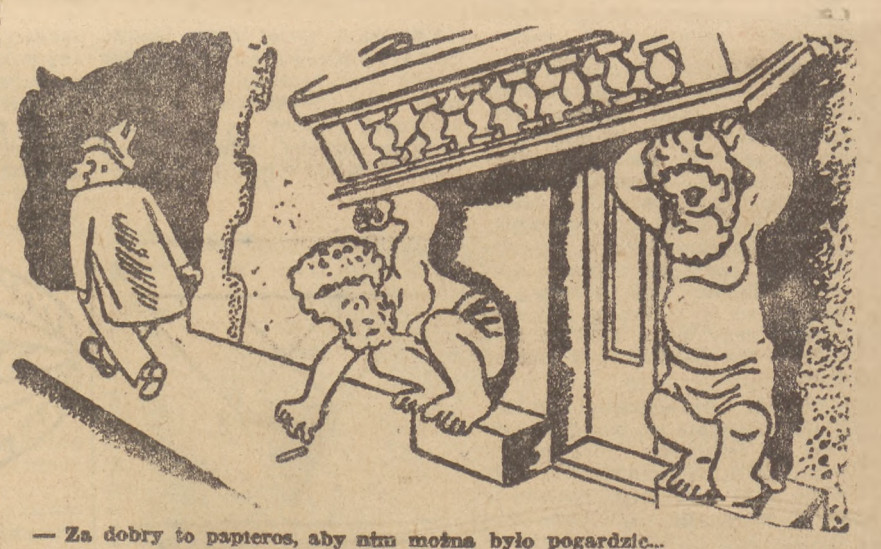

— Za dobry to papieros, aby nim można było pogardzić...
(„Il Travaso")

CAMPING

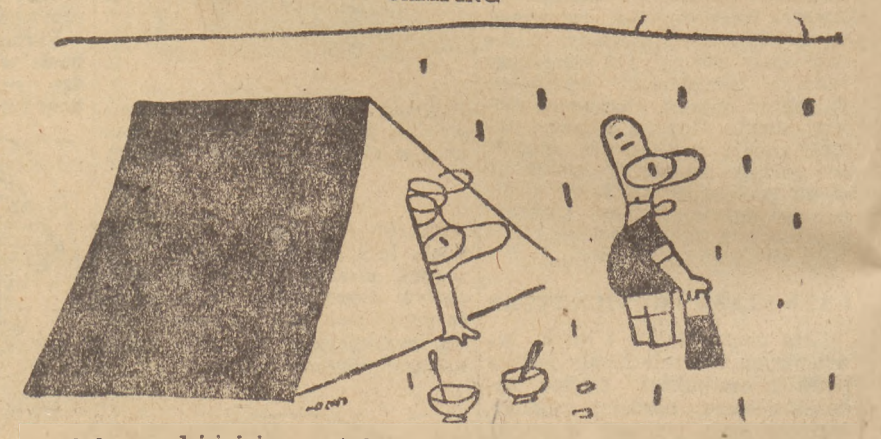

— A krowa dzisiaj jeszcze tędy nie przeszła . . .
(„Le Canard Enchaine")

Odpowiedzi Redakcji

„Mat": Tak, proszę podać dokładnie jakie książki chodzi. **J. Mészáros:** Przepraszamy za nieumyślne opuszczenie pańskiego nazwiska. **S. Sobolewski:** Uznaliśmy, bo takie bywają płyty i błony fotograficzne. Jeszcze do tego tematu wrócimy. **E. Mirska:** Dziękujemy za pozdrowienia i na wzajem zasyłamy. **P. Ciepałek:** Chętnie korzystamy z honorowej współpracy. **E. Matwiejczuk:** Dziękujemy. Nowela miała być odesłana miesiąc temu. **T. Kubiczek, Z. Hryniewiecki, S. T., Stary Szaradzista i K. Derasiewicz:** Otrzymaliśmy i dziękujemy.